

MY A TRZECI ŚWIAT



Pismo Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata MAITRI

DJON DJON BIELE - WESOŁYCH ŚWIĄT

Atok, Kamerun, Boże Narodzenie 2007

Na zbliżające się święta Narodzenia Pańskiego pragniemy przekazać wszystkim dobrodziejom i przyjaciółom z Maitri najserdeczniejsze życzenia, by nowonarodzony Chrystus Pan wnosił w życie każdego z nas dar miłości i pokoju, by ukazywał piękno życia, którego udziela nam Bóg Ojciec i obdarzał nas swym błogosławieństwem.

Chciałbym też bardzo serdecznie podziękować wszystkim za przekazaną pomoc na rzecz formacji dzieci i młodzieży w naszej misji Atok w Kamerunie, gdzie od 2002 roku pracują Księża Marianie. Dzięki tej pomocy będziemy mogli zorganizować w roku 2008 cały cykl sesji formacyjnych - 6 sesji dla dzieci i 12 dla młodzieży. Praca z dziećmi i młodzieżą jest jednym z najważniejszych zadań w naszej po-

śludze misyjnej. Widzimy, jak w życiu codziennym młodzież i dzieci borykają się z różnorodnymi problemami, których często nie potrafią dobrze rozwiązać. Widzimy, na jak wiele zagrożeń narażeni są młodzi ludzie z naszego regionu, dlatego w miarę naszych możliwości pragniemy im towarzyszyć w ich niełatwej sytuacji i wspólnie szukać odpowiednich rozwiązań aktualnych problemów.

W listopadzie i grudniu w prawie każdy weekend mamy spotkania formacyjne dla różnych grup dzieci, młodzieży, katechistów, liderów grup miłosierdzia i małżeństw. Na początku listopada odbyła się sesja dla dzieci gimnazjalnych, które w roku 2006 i 2007 były ochrzczone i przyjęły pierwszą Komunię świętą. W spotkaniu uczestniczyły 104 osoby.

Dokończenie str. 3

NIE PRZEOCZCIE PRZYCHODZĄCEGO JEZUSA

Buraniro, Burundi, 31.10.2007

Drodzy Rodzice i Przyjaciele

Już niedługo święta Bożego Narodzenia. W Polsce piękna złota jesień, a u nas zaczęła się pora mokra, deszcz zaczął padać jak należy. Jednak skutki zeszłorocznych problemów z deszczem ciągle odczuwamy.

Jak wiecie, w poprzednim roku deszcz najpierw się opóźnił, a potem był zbyt obfity i gwałtowny, więc zniszczył plony. Był głód. Ale czy można już powiedzieć, że tylko był?

Prawie wszyscy ludzie w naszym rejonie żyją z rolnictwa, a więc nasiona na tegoroczny zasiew zostały zjedzone już w roku ubiegłym. Do tego dołączyły się wydatki związane z chorobami czy wysłaniem dzieci do szkoły. Nasze dzieci, objęte przez Was pomocą, tego tak bardzo nie odczuwają.

Skutki tego deszczu to nie tylko głód, ale również zniszczone domy. Trzy domy „naszych” dzieci zostały zniszczone. Jeden legł całkowicie w gruzach. Szczęściem, gdy zapadł się dach, nasza Ewelina z rodziną była w kościele na Mszy Świętej. Naprawa tego domu jest już w toku. Tegoroczny deszcz zastał ją pod solidnym, nowym dachem, w suchym pomieszczeniu.

U naszej Odyriji deszcz spowodował zawalenie połowy budynku, która była kryta

liśćmi bananowymi. Dla niej też już zabłysła nadzieja na naprawę. Czy jednak pora deszczowa, która się już rozpoczęła, pozwoli na natychmiastową pomoc? Jednak o ileż łatwiej czekać, gdy jest nadzieja!

U Irenej zniszczony dach grozi zawaleniem. Potrzebne jest natychmiastowe zabezpieczenie, a w porze suchej budowa nowego domu. Teraz Irena i jej rodzina, z którą żyje, ciągle choruje na malarię, bo dom nie chroni przed komarami i przed złodziejami. Powodem jest duża dziura w murze.

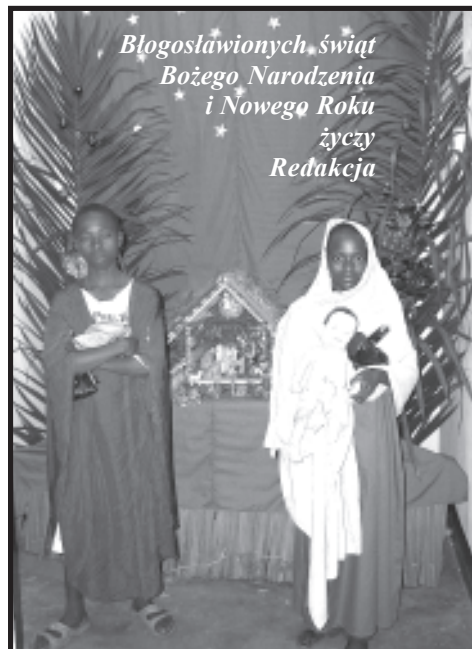
Z tymi wszystkimi nieszczęściami, które zawsze towarzyszą każdemu życiu i sprawiają, że staje się ono wartościowsze i bogatsze poprzez doświadczenie wsparcia i pomocy od innych, a więc zacieśniania więzów przyjaźni, zbliżamy się do Świąt.

Dni te tak blisko ukazują nam, czym jest i powinna być rodzina - miejscem troski jednych o drugich, w którym rodzi się Jezus.

Życzymy Wam, Kochani, byście nie przeoczyli przychodzącego Jezusa - w stajence w Betlejem, w Buraniro w rozwalonym przez deszcz domu Eweliny, Odyriji, Irenej i tylu innych, i byście przyjęli Go z radością.

Życzą wam tego Siostry pracujące w Buraniro i wszystkie nasze dzieci.

S. Ezechiela Pyska



Błogosławionych świąt
Bożego Narodzenia
i Nowego Roku
życzy
Redakcja

ON PRZYNOSI NADZIEJĘ

Rwanda, Boże Narodzenie 2007

„To jest cudowne, że Bóg wybrał właśnie dziecko, aby było świadkiem; wśród wielu narodzin na pierwszym miejscu jest przyjście Jezusa na świat.”

Matka Teresa z Kalkuty

Kochani Przyjaciele Misji

Pasterze przybyli do Betlejem, aby patrzeć, wierzyć i adorować. Ich serca przepełnione były niewypowiedzianą radością, w pełni której mówili o tym, co usłyszeli od Anioła i co ujrzeli w ubogiej szopie.

Chrystus, Emmanuel i Książę Pokoju, jest wśród nas żywy i prawdziwy. Każdego dnia spotykamy Go w oczach dzieci osieroconych, odrzuconych przez środowisko, chorych na AIDS, w ludziach cierpiących fizycznie i duchowo, tak licznie odwiedzających nasze ośrodki zdrowia i żywienia; w dziewczętach ze Szkoły Życia, które właśnie skończyły kolejny rok nauki; w udręczonych wojną Kongolijczykach, którzy musieli opuścić swe domy i niepewni jutra, zgromadzili się w obozach dla uchodźców; w tych wszystkich, z którymi w różny sposób dzielimy codzienność - smutki, ale i radości, bo On przynosi nadzieję na lepsze jutro, które wyraża się w konkretnej pomocy ludzi dobrej woli, chcących dzielić się sercem, tak jak to czyni każdy z Was poprzez modlitwę za nas i pomoc materialną.

Jezus narodził się wśród nas, by zaświadczyć, że Bóg nigdy nie odrzucił człowieka, ale nieustannie wychodzi na drogi naszego życia, byśmy stawali się ludem Bożym. Przeniknięci więc nowym blaskiem Wcielonego Słowa, pochyleni nad Jego Miłością, otwierajmy nasze serca na pełnię łask, którymi On chce nas obdarzyć w tę Świętą Noc, a nasze codzienne życie niech będzie autentycznym odbiciem Jego narodzin w nas.

Ze świątecznymi pozdrowieniami i modlitwą, wdzięczne za wszystko

Siostry Pallotynki z Rwandy i Kongo

WIMIENIU GŁODNYCH

Masaka, Rwanda, lipiec 2007

Drodzy Ofiarodawcy

W imieniu naszej wspólnoty zakonnej i personelu medycznego z Masaka, a także dzieci i młodzieży głodującej, która korzysta z Waszej pomocy, pragniemy życzyć wielu łask Bożych dla Was i dla Waszych bliskich.

W naszym ośrodku dożywiania mamy obecnie zarejestrowanych 89 dzieci, cierpiących z powodu złego odżywiania, w tym 27 dzieci z objawami silnego zagłodzenia, 23 dzieci z objawami średniego zagłodzenia i 39 dzieci z lekkim niedożywieniem.

Objawy silnego zagłodzenia charakteryzują się widocznymi opuchlinami na ciele, w tym na policzkach, wypadaniem włosów i pękającą skórą, co powoduje powstawanie ran. Dziecko nie ma apetytu i jest bardzo apatyczne. Spowodowane jest to brakiem białka i energii. Leczenie tej choroby, zwanej kwasiorkiem, polega głównie na dostarczeniu organizmowi mleka terapeutycznego i żelaza, które podnosi poziom białka w organizmie w ciągu pierwszych 15 dni leczenia. Choroba ta wymaga ponad dwumiesięcznego leczenia szpitalnego. Dzieci nieleczone często umierają z powodu anemii i infekcji dróg oddechowych, ponieważ nie mają odporności.

Inna chorobą głodową jest marazm, który charakteryzuje się silnym wychudzeniem organizmu, skóra staje się rozciągliwa, bez tłuszczu. Marazm spowodowany jest brakiem zrównoważonego odżywiania i często osoba chora ma niektóre części ciała wychudzone, zaś brzuch jest wydęty (odma). Dzieci źle odżywiane mają opóźniony wzrost, często też przebywają w miejscu występowania choroby wirusowej AIDS.

Wyrażamy wielką wdzięczność za Waszą pomoc w dożywianiu, dzięki której mogliśmy wyleczyć wiele dzieci. W tym roku w naszym ośrodku dożywiania mieliśmy 128 dzieci z chorobami głodowymi, z których 39 jest już wyleczonych i przebywają w swoich rodzinach. Pozostałe są w trakcie leczenia.

W programie naszej działalności jest też nauczanie prawidłowego, zrównoważonego odżywiania. Jednakże biedne rodziny nie są w stanie sprostać temu zadaniu, gdyż z trudem wystarcza im na jeden skromny (jednodaniowy) posiłek dziennie. Lekcje prawidłowego żywienia prowadzone są w czasie pobytu dziecka w szpitalu, czasem dodatkowo też po tym terminie. Udzielamy również porad dotyczących urządzenia ogródka warzywno-owocowego oraz hodowli drobnych zwierząt, np. drobiu, królików i świnek morskich, które szybko się rozmnażają.

Kończąc, pragniemy jeszcze raz wyrazić Wam, drodzy Ofiarodawcy, nasze serdeczne podziękowania za Waszą pomoc dla bardzo potrzebujących dzieci. Obejmujemy Was ciągłą modlitwą. Niechaj Bóg błogosławi Waszym dziełom dobroczynnym.

W imieniu ośrodka zdrowia w Masaka

Siostra Marta Litawa, Odpowiedzialna

JAK PRZYSŁOWIOWY ŁAZARZ

Gdański ośrodek Ruchu Maitri przekazał misji w Buraniro (Burundi) środki na budowę szpitala i zakup leków. Pracują tam Siostry Kanoniczki Duchy Świętego.

Buraniro, 6.08.2007

Drodzy Przyjaciele z Maitri

Przyjmijcie szczerą wdzięczność i podziękowanie za pomoc w dożywianiu dla naszego szpitala w Buraniro. Dzięki takim ludziom, jak Wy, otwartym na potrzeby drugiego człowieka, otrzymałyśmy dodatkową i nieoczekiwaną pomoc dla naszych potrzebujących dzieci, ale także dla dorosłych, często wycieńczonych, więc bardziej podatnych na choroby.

W trudnym okresie, jaki nawiedził nasz kraj przez ostatnie dwa sezony, wyszliście z propozycją przekazania dodatkowych pieniędzy na ten cel. Najpierw przedłużająca się pora sucha, a później ulewne deszcze zniszczyły prawie wszystkie plony. W kraju nastał głód, wprawdzie nie nagłaśniany przez środki masowego przekazu, ale jeden posiłek, najczęściej wieczorem, stał się rzeczywistością nawet w bogatszych rodzinach.

Tutaj ludzie potrafią się dzielić tym, co posiadają. Najczęściej do posiłku zapraszają sąsiadów, by budować wspólnotę. W Afryce o posiłki dla chorych zazwyczaj troszczy się rodzina. W tym trudnym okresie byliśmy bardzo zdziwione, że wspólny refektarz dla chorych pozostawał pusty. Ludzie zaczęli jeść w ukryciu, bo wstydziło się, że - sami głodni - nie mogą podzielić się z sąsiadem, do którego nie zawsze docierała najbliższa rodzina z jedzeniem. Wyżywienie dla przybywających z daleka stało się nie lada problemem.

Jedna z matek, przyprowadzając swoją córeczkę do leczenia, poprosiła o lekarstwo na sen, aby dziecko nie płakało wieczorem i szybko poszło spać, by oszukać głód.

Pamiętam wyraz wdzięczności w oczach jednego chorego na gruźlicę, gdy dzięki Waszej pomocy nabierał sił i chęci do życia. Pamiętam dzień, gdy wychudzonego, bezsilnego chłopaka w wieku 25 lat ofiarny sąsiad przywiózł na rowerze do naszego szpitala z odległości około 30 km. Chory nie miał nawet tyle sił, by siedzieć. Przez miesiąc nie miał nadziei, że będzie żył i odzyska utracone zdrowie. Pozostawiony samemu sobie przez najbliższą rodzinę, jak przysłowiowy Łazarz, był bardzo smutny i bez chęci do życia. Po tygodniu zorientowałyśmy się, że nikt mu nie przynosi pożywienia, a same leki nie przywrócą utraconych sił. Odpowiednie odżywianie: początkowo mleko i odżywcze mieszanki oraz regularne posiłki zamawiane w pobliskich barach powoli przywracały mu siły i radość życia. Przez okres 2 miesięcy na jego żywienie wydałyśmy 120 dolarów, ale było warto. Obecnie sam od czasu do czasu idzie do nas 30 km po leki, by kontynuować leczenie. Jego pogodny i szczerzy uśmiech niech będzie podziękowaniem za Waszą pomoc.

Z podobnymi przypadkami spotkałam się też na porodówce. Proponowałam kobiecie pozostanie w szpitalu na podtrzymanie ciąży, bo w tutejszych warunkach domowych wcześniak nie ma szans przeżycia. Czekałam na swe pierwsze, długo oczekiwane dziecko, broniła się bardzo, chcąc powrócić do domu. Przyczyną jej oporu był strach przed głodem i proszeniem innych o jedzenie, gdyż pochodziła z daleka (około 35 km) i rodzina nie byłaby w stanie przynosić jedzenia nawet dwa razy na tydzień. Zapewniłam, że jej pomożemy, więc została. Po miesiącu jadąc do stolicy, podwiozłyśmy ją po drodze bliżej domu wraz z upragnionym maluchem.

Dziękuję wszystkim Ofiarodawcom za dobre serca i pomoc. Długotrwała trudna sytuacja zmusiła lub skusiła niektóre rodziny do szukania pracy w innych regionach kraju. Opuszczali swe poletki wraz z całym rodzinami, udając się na malaryczne tereny, gdzie tracą zdrowie i życie. Tak było z jedną rodziną. Gdy oboje rodzice zmarli na malarię, dobrzy ludzie wsadzili do samochodu czworo wycieńczonych, chorych sierot, by wróciły w swoje strony i odszukały dalszą rodzinę, która by im pomogła przeżyć. Zajęliśmy się chorymi, udzielając im pomocy medycznej i dając trochę upragnionego pożywienia. Teraz, po dwóch miesiącach leczenia i intensywnego dożywiania, dzieci są pełne radości i pierwsze biorą udział w organizowanych zabawach. Myślę, że po wakacjach z radością podejmą naukę, przerwana w zeszłym roku.

Takich przypadków mamy na co dzień wiele. Za otrzymaną sumę 3000 dolarów oprócz udzielenia pomocy indywidualnej zakupiliśmy dla ciężko chorych 1000 kg mleka i 2000 kg mąki musakak do przygotowania odżywczego posiłku w formie papki.

Bóg zapłać w imieniu wszystkich, którzy skorzystali z Waszej pomocy.

S. Janina Zakrzewska

Odpowiedzialna za ośrodek zdrowia



TAK JAK CHCE CHRYSTUS

Oto list z Kamerunu, który dotarł do gdańskiego ośrodka Ruchu Maitri pod koniec października. Dzięki wsparciu gdańskiego ośrodka Ruchu Maitri są tam dożywiane dzieci w przedszkolu, studiuje dwóch studentów, prowadzona jest także modernizacja budynku.

Kochani Przyjaciele Misji

Przesyłam serdeczne pozdrowienia z odległej wioski Mandama. Pragnę trochę przybliżyć to miejsce wszystkim zainteresowanym oraz tym, którzy mają swój wkład duchowy i finansowy w dzieło pomocy mieszkańcom Afryki.

Mandama to wioska położona w pięknej dolinie górskiej, otoczona wzgórzami masywu gór Mandara. Mieszkają tutaj ludzie ze szczepu Daba, mają oni swój odrębny język i bogatą kulturę. Dabowie trudnią się uprawą ziemi. Przyzwyczajeni są do ciężkiej pracy: sadzenia ziaren miłu i orzeszków ziemnych wśród kamieni na odległych polach, położonych na wzgórzach. Całą pracę w polu wykonują ręcznie, a plony muszą znieść na głowie.

Przez długie lata walczyli z kolonizatorem, a potem w wolnym kraju od r. 1960 z muzułmańskim feudałem Babale, który prowadził wśród nich akcję przymusowej islamizacji. Babale uważał północny Kamerun za teren religii muzułmańskiej. Toteż niemile został przyjęty postępek szefa wioski, który zezwolił w 1966 roku osiedlić się w wiosce katolickiemu misjonarzowi. Szef wioski musiał odejść. Internowany już nigdy nie mógł wrócić do swych rodzinnych stron.

Służbę ewangelizacyjną w Mandama rozpoczęli oblaci: misjonarz francuski, o. Pascal, a po nim o. Czesław Szubert, Polak. Wśród prześladowań ze strony muzułmanów była to służba trudna i mozolna. W 1974 r. do Mandama przybył drugi polski misjonarz, o. Marian Biernat, który do współpracy zaprosił siostry z naszego zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej. Spodziewał się, że posługa sióstr przy chorych, trędowatych, biednych, opuszczonych i zaniedbanych dzieciach pozyska serca Dabów, a w przyszłości zaowocuje w ewangelizacji. Tak więc nasze siostry rozpoczęły swoją służbę misyjną w Mandama od r. 1975.

Dzisiaj nie ma tu już polskich Ojców Oblatów, parafie przejęli tubylczy księża diecezjalni. Kilka lat temu w Mandama otwarto szkołę licealną, przybywa więc młodzieży. Prowadzimy internat misyjny, w którym przebywają dziewczęta z odległych wiosek. Rodzice są wdzięczni, bowiem dziewczęta mogą się uczyć, a przy tym otrzymują wychoowanie moralne. Prowadzimy również przedszkole, o którym pisałam w poprzednim liście.

Do przedszkola przychodzi czterdzieści dzieci z wioski. Oprócz zajęć objętych programem, dzieci otrzymują również posiłek. Wśród

DJON DJON BIELE...

Dokończenie ze str. 1

W tym roku po raz pierwszy zorganizowaliśmy taką sesję. Dotąd mieliśmy spotkania dla dzieci przygotowujących się do chrztu i pierwszej Komunii św. Chcemy kontynuować formację dzieci, by towarzyszyć im w bardzo ważnym etapie ich życia, gdy przechodzą z wieku dziecięcego w młodzieńczy. Widząc nastoletnie osoby chore na AIDS, piętnastoletnie *filles meres* - dziewczęta matki, które oddają swoje dzieci pod opiekę kogoś z bliższej czy dalszej rodziny, czy kilkunastoletnie dziewczęta, które dokonały już nawet kilku aborcji, postanowiliśmy przez te spotkania uczyć młodych ludzi odpowiedzialności i szacunku do siebie samych i do innych oraz pomóc im wchodzić w dojrzałe życie.

Nie jest to zadanie proste, gdyż nie możemy wiele liczyć na wsparcie ze strony ich rodzin. Problem rodziny jest dość poważny. Większość związków żyje *comme ça*, czyli tak sobie, bez żadnego ślubu - ni tradycyjnego, ni cywilnego czy kościelnego. Związki małżeńskie, które mają tylko swoje dzieci, są wyjątkami. Zazwyczaj tak mężczyzna, jak i kobieta mają już dzieci z innych związków. W domu są więc dzieci „jego, jej i ich” oraz jeszcze inne dzieci z dalszej rodziny, najczęściej pozostawione są same sobie; niewielu rodziców angażuje się w wychowanie dzieci czy troszczy się o ich wykształcenie. Bywa, że rodzice demoralizują swoje dzieci, sugerując np. dorastającym dziewczynom, by zarabiały na swoje utrzymanie uprawiając prostytucję. Aby bardziej uświadomić rodziców, by byli bardziej odpowiedzialni za swoje dzieci, by bardziej troszczyli się o ich przyszłość, organizujemy i dla nich spotkania formacyjne. Również przy każdej wizycie w wioskach mówimy o tych problemach.

Te problemy są dla nas wielkim wyzwaniem, dlatego staramy się w miarę naszych możliwości organizować spotkania formacyjne dla różnych grup, by powoli zmieniać sytuację. Jesteśmy świadomi, że jest to praca na lata, ale wierzymy, że przyniesie jakiś owoc i lepsze warunki życia dla ludzi, do których jesteśmy posłani.

Organizowanie spotkań w centrum naszej misji w Atok czy we wioskach pociąga za sobą wydatki. Dlatego jesteśmy bardzo wdzięczni wszystkim, którzy swoimi ofiarami wspierają naszą działalność. Swoją wdzięczność wyrażamy w codziennej modlitwie w intencji naszych dobrodziejów i przyjaciół z Maitri.

Djon djon Biele - Wesołych Świąt Narodzenia Pańskiego

Ks. Krzysztof Pazio, marianin

ISKRY RADOŚCI W OCZACH

Bertoua-Enia, Kamerun
Boże Narodzenie 2007

Drodzy Ofiarodawcy

Na uroczyste Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok 2008 pragnę wraz z naszą wspólnotą domową, z dziećmi, młodzieżą i chorymi przesłać Wam z serca Afryki, z Kamerunu, nasze najlepsze życzenia.

Niech Boże Dziecię błogosławi każdej Waszej Rodzinie, każdemu sercu, które bije miłością do drugiego człowieka. Niech radość betlejemskiej nocy towarzyszy nam wszystkim i niech Chrystus, który jest wśród nas, będzie naszą nadzieją i światłem w rozpoczynającym się Nowym Roku Pańskim 2008. Zapewniamy o serdecznej, braterskiej modlitwie w intencjach każdego Ofiarodawcy, za Wasze Rodziny, Przyjaciół i za wspaniałych ludzi z Ruchu Maitri.

Kilka słów z naszego podwórka.

Nasza rodząca się wspólnota w Bertoua-

nich jest dużo dzieci osieroconych. Z Waszą pomocą możemy je przyodziać i nakarmić, tak jak chce tego Chrystus.

Realizacja projektu modernizacji przedszkola została już podjęta. Rozpoczęliśmy od przebudowy jadalni. Wszystkie rozliczenia oraz zdjęcia przysyłę po ukończeniu prac i wykorzystaniu otrzymanej kwoty.

Za wszelką pomoc, czy to duchową czy finansową, składam Bóg zapłać!

Pozdrawiają siostry z Mandama wraz podopiecznymi

S. Damiana Łukaszczyk

Enia w Domu Formacyjnym rozpoczęła drugi rok istnienia. Ofiarowany nam samochód służy chorym, dzieciom, młodzieży i nam samym. Sprawuje się bardzo dobrze. Dzieci i młodzież oczekujący na pomoc w ramach programu Adopcja Serca, mają już iskry radości w oczach, że cały rok będą uczęszczać do szkoły i że będą mieć książki i zeszyty. Ukochani, trudno opisać radość ludzi będących w ogromnych trudnościach, którym się przynosi pomoc do domu.

W ramach dożywiania nasi potrzebujący są regularnie pokrzepiani na ciele.

Przedstawię sytuację jednej z rodzin potrzebujących. Ojciec zmarł kilka lat temu. Matka ma gruźlicę i okazało się, że również AIDS. Jest jeszcze 3 dzieci w wieku szkoły podstawowej i dwoje małych sierot po jej zmarłej córce. Gdy po raz pierwszy zaniósłam im do domu produkty żywnościowe (chora matka porusza się bardzo mało), ujęła się za głowę i zaczęła płakać z radości.

Kochani Ofiarodawcy, dużo jest takich oczekujących pomocy i dzięki Waszemu dobremu sercu możemy tę pomoc nieść. To Wy jesteście misjonarzami w Bertoua-Enia, w sercu Afryki, posługując się naszymi rękami.

Bóg jest miłością! Niech Nowy Rok będzie dla nas wszystkich obfity w Jego błogosławieństwo. Nieście słowa radości i pozdrowień wszystkim naszym braciom w Ojczyźnie i poza jej granicami.

Wdzięczne za tyle dobroci

Siostry Pasjonistki z Bertoua-Enia
Siostra Tomasz Bogumiła Sadowska

BUDUJEMY SZKOŁĘ W ZOLE

W sierpniu 2007 r. wrocławska wspólnota Maitri skończyła zbierać pieniądze na budowę szkoły w Zole w Republice Środkowoafrykańskiej. Fundusze przekazano na ręce pracujących tam polskich kapucynów. Otrzymaliśmy podziękowanie i opisy aktualnej sytuacji w regionie pracy misjonarzy.

Ndim, RCA, 29.08.07

Witam serdecznie!

Bardzo nas ucieszyła wiadomość, która otrzymaliśmy od Was kilka dni temu. Tę samą wiadomość przesłał nam również o. Benedykt z sekretariatu misyjnego z Krakowa. Jesteśmy Wam bardzo wdzięczni za tak wielkie zaangażowanie się w pomoc dzieciom w tej części Afryki. Nie spodziewaliśmy się, że w tak szybkim czasie uda Wam się zebrać całą kwotę na budowę szkoły.

Prace przy budowie już rozpoczęliśmy, wykładając pieniądze na ten etap budowy z innego projektu. Tak więc na dzień dzisiejszy stoją już mury szkoły. Trzeba ją przykryć i wykończyć co pochłania najwięcej pieniędzy, ale ten problem dzięki Wam mamy już poza sobą. Oczywiście dokumentuję fotografiami każdy etap budowy. Cześć zdjęć ma w posiadaniu o. Benedykt, którego prosiłem o jak najszybsze ich przesłanie na Wasz adres. Ja dalej nie mam dostępu do internetu, więc nie mogę tego zrobić osobiście.

W ostatnim czasie oprócz budowy szkoły naprawiałem mosty. Wiadomo, że to powinno być przedsięwzięcie dróg publicznych, ale jakoś im nie spieszy, a my bez mostów byłibyśmy odcięci od świata. Finanse na zakup belek i śrub otrzymaliśmy od Caritas diecezjalnej, która znalazła na to sponsorów.

Ale nawet z mostami jesteśmy odcięci, zważając na sytuację polityczną. W naszym regionie zadomowili się rebelianci i kontrolują sytuację. Wojsko od kilku miesięcy się nie pojawia, więc jest raczej spokojnie. Jednak ciężarówka transportująca towary z Kamerunu boją się tutaj poruszać, ponieważ są przypadki napadów i rabunku pieniędzy, a nawet całego transportu, jak to się stało w ubiegłym tygodniu, gdzie postrzelono cztery osoby i zabrano dosłownie wszystko.

Drobny handel też bardzo upadł. Ludzie nie mają gdzie kupić podstawowych artykułów, jak sól, cukier, mydło, itd. W ramach Caritas parafialnej otworzyliśmy w połowie czerwca sklepik przy parafii z najpotrzebniejszymi artykułami. Raz na dwa tygodnie jadę do Kamerunu tuż za granicę (60 km) na zakupy i przywożę ponad tonę towaru. Ludzie są nam bardzo wdzięczni za tę pomoc. Wielu chrześcijan z sąsiednich wiosek też prosi nas o takie zakupy, ale nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na wszystkie potrzeby. Ludzie w naszym regionie utrzymują się głównie z rolnictwa, upraw orzeszków ziemnych, fasoli, sorga.

Obecnie zaczął się sezon zbiorów orzeszków ziemnych, które w tym roku dość dobrze obrodziły. Niestety ceny na targu są tragicz-

nie niskie. Można powiedzieć, że rolnicy prawie za darmo oddają swoje plony, będące podstawą ich utrzymania. Jest to związane z niestabilną sytuacją w naszym regionie. Handlowcy z większych miast boją się do nas przyjechać i nie ma zbytu.

Właśnie trwa okres zapisywania dzieci do szkół. Szkoły tak państwowe jak i prywatne (czyt. katolickie) wymagają tzw. wpisowego. Np. w szkole katolickiej prowadzonej przez siostry wpisowe wynosi 6500 franków środkowoafrykańskich (10 euro), przy czym na targu miska orzeszków ziemnych (ok. 15 kg) kosztuje tylko 2000 fr., a powinna w tym czasie kosztować ok. 3000 fr. Wiadomo, że do wpisowego dochodzi jeszcze zakup zeszytów i innych przyborów. Z powodu braku pieniędzy wielu nie stać na zapisanie dzieci do szkoły. Dla takich dzieci (ok. 70, dwie klasy) od dwóch lat organizowaliśmy szkołę wieczorową przez cztery popołudnia.

W tym roku dla dzieci biednych i sierot otwieramy szkołę dzienną, w której będzie się uczyło ponad 160 dzieci (4 klasy cyklu podstawowego, po ponad 40 dzieci w każdej klasie). Nie mamy jeszcze wystarczających środków na otwarcie tej szkoły, ale wierzymy, że dzięki pomocy Bożej i Dobrodziejów uda nam się zrealizować te plany.

Mamy budynek parafialny w którym kiedyś było przedszkole i chcemy go zaadaptować na szkołę. Nie ma w nim ani ławek, ani stolików. Z tutejszymi stolarzami jestem w stanie je zrobić. Niestety zamówione przed miesiącem deski jeszcze nie dotarły i nie wiadomo kiedy je będziemy mieli. Trudność wynika z problemów w tartakach i transporcie, gdyż drogi są beznadziejne, szczególnie teraz w porze deszczowej. Jak tylko otrzymamy deski, bierzemy się do pracy.

Ale się rozpisalem! Przynajmniej będziecie mieli maleńki obraz naszej rzeczywistości. Jeszcze raz w imieniu własnym i tutejszych dzieci serdecznie dziękuję Wam i wszystkim Ofiarodawcom. Z naszej strony zapewniamy Was o naszej wdzięczności i modlitwie.

O. Jerzy Steliga i br. Piotr Michalik

Pamiętnik Ojca Jerzego

Ndim, 15.09.2007 r.

W czwartek pieniądze bezpiecznie dotarły. Jeszcze raz dziękujemy Wam i wszystkim ofiarodawcom. Niestety, sytuacja w naszym regionie się pogorszyła i nie wiadomo, jak się rozwinie.

We wtorek i w środę rebelianci gromadzili się w Ndim i w okolicznych wioskach. Było ich ponad trzystu. Wszyscy przewidywali, że uderzą na mużułmańskich handlarzy w Bocaranga, 40 km od nas. Faktycznie tak się stało w nocy ze środy na czwartek. Podobno złupili mużułmańską dzielnicę, postrzelali z godzinę i później wojsko ich wyparło. Rano znalazło ono zrabowane rzeczy u niektórych w Bocaranga i wykonało egzekucję na siedmiu mężczyznach na placu miejskim.

Ja byłem w kłopotcie, bo ciężarówka przywiozła nam w poniedziałek deski i została zablokowana przez rebeliantów na misji. Wczoraj po południu zdecydowałem się ją eskortować przez strefę rebeliantów. Zostawiłem ją 10 km przed Bocaranga i wróciłem.

Ogólnie nie mieliśmy problemów. W samym Ndim rebelianci chcieli opłaty za przejazd, ale powołałem się na szefa wioski i nas puścili. Po drodze jeszcze raz nas zatrzymali, bo chcieli podjechać 8 km do najbliższej wioski. Nie mieliśmy argumentów, aby im odmówić. W powrotnej drodze jedna osoba chciała jechać ze mną do Ndim, ale jej odmówiłem, mówiąc, że misja katolicka nie miesza się do konfliktu. Nie ma co ryzykować, by później żołnierze mieli argument, że misjonarze sprzyjają rebeliantom, zabierając ich do samochodu.

Dziś rano dowiedzieliśmy się przez radio od braci z Bocaranga, że żołnierze prawdopodobnie idą w naszą stronę. Rebelianci w większości uciekli do buszu, zostało ich zaledwie kilku. Jeśli żołnierze przyjadą, ludność będzie jak zwykle prześladowana. Zastanawialiśmy się, czy ostrzec ludzi. Z jednej strony wywoła to panikę, z drugiej - jeśli nie ostrzeżemy, ludzie mogą stracić wszystko. W końcu powiedzieliśmy im, że taka możliwość istnieje. Jak przewidywaliśmy, wywołało to panikę w wiosce. Ludzie wzięli najpotrzebniejsze rzeczy na głowę i uciekli w pola. Na pewno tej nocy nikt nie będzie spał w wiosce.

W ich domach pod strzechą są orzeszki ziemne, które ciężką pracą zebrali z pól. Są one przeważnie jeszcze w łupinach. Jak żołnierze przyjadą spalić wioskę, to i orzeszki pójdą z dymem. Niektórzy starają się je przetransportować na misję lub na pola, inni nie wiedzą, co robić, i zastanawiają się, czy żołnierze przyjadą. Jest to okres wyczekiwania, ale jak na szpilkach. Jak tylko usłyszą strzały na skraju wioski, to dadzą nogę w busz, a wtedy żołnierze będą mogli robić, co chcą. Jak na razie jest godzina dziesiąta i cisza. Dzisiejsza liturgia pokutna jest pod wielkim znakiem zapytania, atmosfera nie sprzyja skupieniu i gromadzeniu się. Jak żołnierze nie przyjadą, to mimo wszystko - spróbuję zebrać ludzi. Jutro przewidywana Msza św. z odnowieniem przyrzeczeń chrztu za grzechy bałwochwalstwa, które miały miejsce w naszej wiosce przed kilku dniami. Nie wiadomo, czy będzie duża frekwencja. Trwajcie z nami w modlitwie.

16.09.2007 r.

Od wczoraj nic się nie zmieniło. Cisza przed burzą. Wieczorem zrobiliśmy liturgię pokutną, ale była garstka ludzi, reszta ze strachu poszła spać w pola. Rano od godziny trzeciej do siódmej padał deszcz i to wskazywało, że zupełnie nie będzie ludzi. Jednak byłem mile zaskoczony, że połowa kościoła była zajęta.

Rano doszły nas wieści, że żołnierze zostali zaatakowani w wiosce 60 km na równoległej drodze prowadzącej do Ngaoundaye. Czy byli zabici, nie wiadomo. Na pewno byli ranni, bo znaleźli się w szpitalu. W odwecie żołnierze spalili wioskę. Myślę sobie, że jak rebelianci nie zaatakują żołnierzy u nas, może

oszczędzą Ndim, ale tego nie wiadomo. Może o godzinie 15.00 o. Walenty powie w radiu diecezjalnym, co słychać w Ngaoundaye i w tej wiosce, którą spalili, bo to jego parafia.

Po Mszy otworzyłem z członkami Caritas osiem salek parafialnych dla ludzi, którzy chcą złożyć swerzeczy i worki orzeszkamina przechowanie. Póki czas trzeba się zabezpieczyć na wszelką ewentualność. Worki naszych pracowników przywieźliśmy do nowicjatu. Teraz jest czas wyczekiwania. Dzięki za modlitwę. Jestem z Wami w łączności duchowej.

18.09.2007 r.

Coś się szykuje, bo zostaliśmy ostrzeżeni, żeby uważać. Siostry wyjechały wczoraj do Kamerunu i zatrzymały się na pierwszej misji za granicą. Czekamy na rozwój sytuacji.

20.09.2007 r.

Dzisiaj był spokojny dzień. Na cotygodniowy targ przyszło nawet sporo ludzi z okolicznych wiosek. Niestety, ceny były beznadziejnie niskie, szczególnie produktów rolnych. Obecnie jest sezon na orzeszki ziemne. Wszyscy chcą je sprzedać, a nie ma komu ich kupić, ponieważ ciężarówka z dalekich miast nie przyjeżdża z obawy przed niebezpieczeństwem w naszym rejonie. Dzisiaj worek 70 kg orzeszków można było kupić za 9.000 franków, czyli za ok. 12 euro, gdy normalnie powinno się płacić 15.000 franków (ok. 22 euro). Czysty rozbój w biały dzień. Niestety nie można nic na to poradzić, dopóki nie będzie ciężarówek z zewnątrz.

Pomimo spokojnego dnia czuje się napięcie. Ludzie nocują na polach, boją się ataku żołnierzy. Z tego, co nam wiadomo, żołnierze się nie kwapią tutaj przyjeżdżać. Szykuje się jednak pewna akcja, aby wyeliminować z naszego regionu rebeliantów. Serdecznie dziękuję Wam za modlitwę i proszę o nieustanną pamięć o nas i tutejszych mieszkańcach.

Z Panem Bogiem

O. Jerzy Steliga OFM Cap

Witam po dłuższej przerwie!

10.10.2007 r.

Ostatnio mam dużo pracy. W zeszłym tygodniu miałem trzydniową sesję dla katechistów z całej parafii. Rozpoczęła się katecheza. Trzeba więc na początku wszystkiego dopilnować. Jesteśmy opóźnieni ze względu na sytuację w regionie. Jeszcze nie skończyliśmy robić stolików do sal w szkole ani toalet.

W ubiegłym tygodniu rebelianci odcięli nas od Bocarangi z południa, niszcząc dwa mosty. Wczoraj znowu rozebrali trzeci na tej samej drodze, zaraz za Ndim, co w sumie nie miało żadnego sensu, bo i tak żołnierze przez te dwa pierwsze nie będą mogli przejechać.

Wszystkie te działania wiążą się z dożynkami, które prezydent zaplanował w Bocarandze (40 km od nas) na 16 października. Rebelianci robią wszystko, aby się ono nie odbyło. Mówi się, że mogą też zniszczyć most po drugiej stronie Ndim; wtedy będziemy odcięci całkowicie, szczególnie od targu w Kamerunie, gdzie robimy podstawowe zakupy. Już wkrótce zobaczymy, jak sytuacja się rozwinie.

Dziś pozbierałem śruby ze zniszczonego mostu, by w przyszłości mieć czym przykręcić belki do szyn. Most wygląda tak, że wzdłuż są 4 szyny, do których w poprzek przykręcone są belki. Do nich umocowane są grube deski na szerokość kół samochodu. Od czerwca zreperowałem już trzy takie mosty. Teraz trzeba będzie odczekać, bo nie wiadomo, co znowu wymyślą rebelianci. Msza o pojednanie w parafii odbyła się 30 września. Trochę się ludzie obudzili, ale wielu jeszcze śpi.

Serdecznie was pozdrawiam i dziękuję za modlitwę. Z Panem Bogiem!

O. Jerzy Steliga OFM Cap

Spotkanie z o. Jerzym

W parafii św. Augustyna, gdzie ma swoją siedzibę wrocławska wspólnota Maitri, pracuje obecnie dwóch misjonarzy z Republiki Środkowoafrykańskiej: o. Jerzy Kiebała i o. Tomasz Wołoszyn, który od września jest duszpasterzem wspólnoty Maitri. W tym miesiącu przedstawimy wspomnienia z pracy na misjach pierwszego z nich.

Na misjach w RCA byłem w latach 1994-1999. Wróciłem ze względu na problemy zdrowotne, ale mam nadzieję znów tam wyjechać. Republika Środkowoafrykańska jest to kraj między Kamerunem, Czadem i Sudanem. Jest państwem dwa razy większym od Polski. Ma 3 mln ludności. Ustrój jest demokratyczny od roku 1969. Wcześniej była to kolonia francuska. Kiedy była zarządzana przez Francuzów, w państwie działało się dobrze. Działała poczta, szkolnictwo, były dobrze utrzymane drogi. Nauczycieli opłacano przez cały rok. Była też rozwinięta turystyka. Na safari, polowania przyjeżdżało dużo białych.

Jak skończył się kolonializm, wszystko upadło i kraj zaczął biednieć, jak wszystkie kraje afrykańskie. W tej chwili prezydent zmienia się co dwa lata. Ludzie wytrzymują przez dwa lata dyktaturę, która zabiera wszystko dla siebie i swojej rodziny oraz rodu, a potem robi się tak zwaną rebelię, czyli ktoś powstaje przeciwko prezydentowi albo zaczyna uprawiać swoje rządy. Często bywa, że aby wszczać tę rebelię, zaprasza się wojsko z innych państw, a ponieważ nie ma czym zapłacić, mówi się, by sobie brali, co mogą. Ostatnio taka rebelia miała miejsce półtora roku temu. Dostyc mocno ucierpiało południe Czadu, w tym nasze misje kapucyńskie. Rebelianci przyjeżdżali na misje i zabierali wszystko, co im wpadło w ręce: rzeczy codziennego użytku, samochody, które służyły misjonarzom, aby jeździć do wiosek i głosić Dobrą Nowinę.

Gdy wybierany jest prezydent, mianuje on na ministrów ludzi ze swojego plemienia. Obojętnie, czy ktoś jest wykształcony, mądry, czy nie, ale jest ministrem. Jeśli ta prezydentura się znudzi, to powstaje następne plemię i chce rządzić. Ten problem jest trudny do rozwiązania, ale wraz z rozwojem oświaty jest do zrobienia. Przed wyborami wygląda to tak, że jakaś osoba przyjeżdża do wioski z rzeczami, prezentami i ludzie głoszą na nią, nie patrząc na jej wykształcenie i umiejętności.

Państwo jest biedne, bo nie ma przemysłu, bogactw naturalnych. Większość ludzi żywi się tym, co złowi lub znajdzie na polach i w lasach. Są cztery większe miejscowości, gdzie wyraźnie widać tę biedę. Przy takiej liczbie ludności dochodzi do rozbojów, napadów, przemocy. Dużo ludzi z tego kraju wyjeżdża na studia i do pracy do Włoch, Francji, Anglii. W kraju są wprawdzie uniwersytety, ale kształcą się ci, którzy mają pieniądze: głównie dzieci ministrów, polityków. Oczywiście nie ma światła, telewizji, komputerów, ale życie jest spokojniejsze, niż w Polsce.

Duża ilość chorób wynika głównie z braku higieny. Najczęstsza choroba to malaria, roznoszona przez komary. Nie ma na nią szczepionki, są tylko lekarstwa, które mogą pomóc przetrzymać chorobę. Przebiega ona tak, jak u nas grypa w drastyczniejszych formach. Jest szczególnie groźna w porze deszczowej. Co ileś kilometrów są domy pomocy prowadzone przez państwo albo białych i tam można kupić lekarstwa.

Nasza praca jako misjonarzy polega przede wszystkim na tym, aby głosić Dobrą Nowinę. Druga sprawa to pomoc tym ludziom w lepszym życiu. Jak trzeba, budujemy szkoły, przychodnie, procesjony... Misjonarz musi być wszystkim: i tym, który głosi Ewangelię, sprawuje sakramenty święte, ale i lekarzem, budowniczym, architektem, pracownikiem fizycznym. Gdy ja tam byłem, miałem do obsługi 15 wiosek w promieniu 250 km. Do dyspozycji miałem samochód, rower i motor.

Jeśli chodzi o oświatę, najlepiej sytuacja wygląda w szkołach prowadzonych przez misje, gdyż nauczyciele są systematycznie opłacani i dbają o swoją pracę, a misjonarze pilnują, czy dzieci chodzą do szkoły, czy też nie. Natomiast jeśli chodzi o oświatę państwową, to ona nie istnieje. Państwo nie jest w stanie opłacić nauczycieli. Dlatego te szkoły nie funkcjonują i od kilkunastu lat jest tak zwany „biały rok”, czyli nauczyciele państwowi w tym czasie nie uczą.

Językiem urzędowym jest język francuski, a sango jest językiem miejscowym, którym się posługują ludzie miejscowi. Misjonarze odprawiają też w tym języku Msze, sakramenty. W języku tym istnieją też książki, Biblia. Natomiast w szkołach wykłada się w języku francuskim.

Na misje przyjeżdżają niekiedy do pomocy osoby świeckie z Włoch, ale muszą sobie zapewnić podróz. My możemy im dać utrzymanie na miejscu. Osoby, które przyjeżdżają, to głównie pracownicy służby zdrowia.

Wszystkie środki, które mają misjonarze, pochodzą przeważnie z Włoch, ponieważ te misje były wcześniej prowadzone przez kapucynów włoskich. Jednak gdy bracia włoscy zaczęli wymierać, poproszono Polaków, żeby im pomogli. Myśmy tam pojechali i pomagamy w ten sposób, że oni dają fundusze, a my - ludzi. We Włoszech pomoc dla misji była lepiej zorganizowana. My w Polsce zaczęliśmy to robić i finansowa część pomocy zaczyna przechodzić na naszą stronę.

BUDUJEMY SZKOŁĘ... Dokończenie ze str. 2-3

Pieniądze z organizacji pozarządowych niezwiązanych z Kościołem nie zawsze dochodzą do najbiedniejszych. Są przechwytywane przez rządzących, a w Afryce ten, kto ma pieniądze, ten rządzi i przejmuje wszystko. Większość tych, którzy chcą dawać pieniądze, robią to przez misjonarzy, bo wiedzą, że dotrą do wioski. Są oczywiście organizacje, które też tam docierają (np. organizacja szwedzka, która robi odwierty, aby każdej wiosce zapewnić wodę). Trzeba znać mentalność tych ludzi. Oni kochają swoją rodzinę i swoje plemię i dla nich potrafią zrobić wszystko.

My jesteśmy przyjmowani dosyć serdecznie, zwłaszcza przez chrześcijan, a szczególnie tam, gdzie długo nie ma Mszy św. (czasem przez półtora miesiąca). Zaskoczyła mnie ich

otwartość, radosne przyjęcie. Tak jak my na widok Afrykańczyka zastanawiamy się, co on tu robi, tak oni zastanawiają się, widząc nas.

Jeśli chodzi o obrzędy, zwyczaje i uroczystości, warto wspomnieć, że wesela jako takiego tam nie ma. Przychodzi narzeczonzy do rodziców i mówi, że zapłaci tyle a tyle za wybrankę. Oczywiście wcześniej młodzi muszą się jakoś dogadać. Chrześcijańskie śluby staramy się robić bardziej okazale - to jest sakrament. Mężczyzna ma obowiązek wybudować dom i zdobyć coś do jedzenia, a kobieta robi całą resztę. Często można spotkać obrazek, że kobieta idzie przodem i niesie na głowie duży garnek z wodą, na plecach dziecko, w jednej ręce trzyma starsze dziecko, w drugiej - dzwiga chrust do palenia, a za nią idzie męż-

czynna z dzidą, łukiem i papierosem lub fajką. Kobiety wykonują tam większość obowiązków. Dlatego jak kobieta umrze, to żałoba po niej trwa cztery dni, a po mężczyźnie - trzy.

Ludzie bardzo boją się śmierci. Jak ktoś umrze, doszukują się sprawcy zgonu. Przypominają sobie różne ostatnie wydarzenia: kto nie podał ręki itp. Zbiera się starszyzna wioski i daje podejrzanemu do wypicia truciznę. Jeśli ta osoba przeżyje, znaczy to, że jest niewinna. Ja wywoziłem rodziny osób podejrzanych, aby nie byli poddani tym próbom. My - jako katolicy - walczyliśmy z tym, ale było to trudne. Białego podejrzenia nie dotyczą. Trudno się dostać do ich kręgu, aby poznać rytuały. Strzegą tego dla siebie. Zresztą tu nie ma takiej silnej, starej kultury, jak np. w Etiopii. Jest różny zlepek po czasie kolonialnym.

Z taśmy spisała Joanna Nowak

OGARNIA MNIE PRZERAŻENIE

Chartum, Sudan, 20.08.2007 r.

Drodzy Przyjaciele

Serdecznie pozdrawiam i zapewniam o pamięci i modlitwie w Waszych intencjach. Przesyłam kolejną listę dzieci, które potrzebują pomocy. U nas w tym roku dużo padało. Deszcz zniszczył wiele domów. Nawet w szkole we wszystkich klasach było pełno wody. Straciliśmy dwa tygodnie nauki. Mam nadzieję, że u Was wszystko dobrze. Będę pamiętać o Was w czasie moich rekolekcji.

Chartum, Sudan, 23.09.2007 r.

Drodzy Przyjaciele z Maitri i wszyscy Przyjaciele Sudanu

Serdecznie pozdrawiam z drogiej mi ziemi sudańskiej. Często o Was myślę i pamiętam w modlitwie. Proszę wybaczyć, że tak dawno nie pisałam. Ostatnio zostałyśmy tylko dwie we wspólnocie, a tu dwie duże szkoły i inne obowiązki. Ktoś to musi zrobić, bo ludzie nie wiedzą, że nie ma wszystkich sióstr. Teraz wszystkie wróciły i chyba będzie lepiej.

W sierpniu ja sama wyjechałam na rekolekcje do Etiopii. Było pięknie. To całkiem inny kraj niż Sudan. W tej chwili tam pada i wszędzie jest zielono. Zateśniałam z Polską. Oczywiście widać to skutki wieloletniej wojny, ogromną biedę, skromne domki, zrobione z gliny i przygotowane na porę deszczową - tak jak w Sudanie, tylko odmiennym sposobem. Inne domy są zrobione ze słomy. Gdy jest zimno, zwierzęta i ludzie przebywają w jednym domu. Etiopczycy są zyciwi. Dzieci, widząc nas, biegły, by nas przywitać, nawet jeśli nie mogliśmy zamienić z nimi słowa, bo nie znają angielskiego ani arabskiego, a my nie znamy ich języka. Wystarczył jednak uścisk dłoni, uśmiech...

U nas w tym roku panuje straszna bieda, spowodowana wyjątkowo długimi i silnymi deszczami. Woda po deszczu stoi jak na cementowym podwórku. Nic nie wsiąka. Z czasem zmienia kolor i zapach, nie wspominając o jej zawartości, bo WC jest tutaj na otwartym placu. Pierwsza straszna ulewa zniszczy-

ła bardzo dużo domów naszych biednych ludzi. Domy te zrobione są z piachu, który nasiąkł wodą, zwłaszcza u podstawy, bo nie mają cementowych fundamentów, i jeden po drugim rozsypywały się jak domki zrobione w piaskownicy. Straszny widok. Dzięki Bogu było to rano, więc obudzeni ludzie zdążyli usunąć z domów dzieci i wyposażenie. W przeciwnym razie pod ciężarem nasiąkniętych dachów z gliny zginęłoby wiele rodzin. Przez dwa tygodnie nie było lekcji. Plac szkolny wyglądał jak morze i w każdej klasie było pełno wody. Wiele dzieci z naszych szkół utraciło swoje domy. Dużo rzeczy w ich domach zostało zniszczonych. Błoto i brud były też powodem wielu chorób wśród dzieci i dorosłych. Więcej ludzi błagało o pomoc.

W tym roku także nasz dom został zalany. Rano, gdy ludzie się obudzili, zaczęli wylewać wodę z podwórek na drogę. Woda ta spłynęła na plac kościelny, na nasze podwórko, do wszystkich naszych pokoi i do kaplicy. Nie mogliśmy nic zrobić. Biegałyśmy z jednego pokoju do drugiego, by wyciągnąć z szafy to, co było na dolnych półkach, i ustawić lodówkę i zamrażarkę na ceglach, by uratować to, co można było uratować. Musiałyśmy szybko odciąć prąd, bo wszystkie połączenia elektryczne były w wodzie. To samo było we wszystkich klasach w szkole. Wyczyszczenie z brudu i błota pokoju po pokoju, szafy po szafie, zajęło nam cały miesiąc albo i dłużej. Jeszcze do tej pory nie wszystko wróciło na swoje miejsce, bo wciąż nie jesteśmy pewne, czy tegoroczne deszcze już się skończyły. Minionej nocy jeszcze nas zaskoczył silny deszcz. Połowa dzieci - jak zawsze w takich sytuacjach - nie przyszła do szkoły.

We wtorek zaczynają się w naszych szkołach egzaminy semestralne. Może dzieci nie zdają sobie z tego sprawy, ale mnie ogarnia przerażenie. Jak sobie poradzą, gdy tyle lekcji straciły z powodu deszczu? Widzę, że nauczyciele podchodzą do obowiązków raczej poważnie, ale też z radością czekają na nadchodzące dwa tygodnie wolnego w czasie

Ramadanu - muzułmańskiego postu. Oczywiście nie wszystkie szkoły doznały tych zniszczeń i nie wszystkie musiały przerwać naukę, bo znajdują się w lepszych miejscach i sytuacji. Proszę o modlitwę, by Bóg dopełnił to, czego my nie jesteśmy w stanie zrobić.

Drodzy Przyjaciele, proszę przesłać w moim imieniu słowa szczerzej wdzięczności wszystkim, którzy poprzez Adopcję Serca wspomagają tutejsze dzieci. Chcę także przekazać szczególne podziękowania tym, którzy spontanicznie składają różne ofiary pieniężne na potrzeby Sudanu. Dają nam one możliwości pomocy wszystkim potrzebującym: ofiarom deszczu, chorób i różnych nieszczęść, tym, którzy utracili dach nad głową, którzy nie mają chleba. Niech Bóg, który widzi nasze serca, wynagrodzi każdemu bez miary.

Wdzięczna

S. Elżbieta Czarnecka z Sudanu

LIST SIEROTY

Kigali, Rwanda, kwiecień 2007

Drodzy Dobroczyńcy

Jak się czujecie i co u Was słychać?

Czuję się zaszczyczona, że mogę napisać do Was ten list, aby przekazać Wam wiadomości ode mnie, a także wyjaśnić przyczynę mojego opóźnienia w szkole.

Jestem sierotą. Nie mam ojca, ani matki. Mam 20 lat. Uczę się w szkole (*Grupe Scolaire de Rilima*) w 3 klasie szkoły średniej. I trymestr zaliczyłam z wynikiem 54%. Dziękuję za Wasze wsparcie.

Chciałabym też Wam wytłumaczyć przyczynę mojego opóźnienia w nauce. Po śmierci obojga rodziców nie było nikogo, kto troszczyłby się o moje wykształcenie. Miałam więc 2 lata przerwy. Od chwili, gdy postanowiliście mi pomóc, uczę się normalnie.

Zechciejcie, bardzo proszę, zrozumieć moją sytuację i nadal proszę o pomoc z Waszej strony. Mam nadzieję, że będę mogła kontynuować naukę. O to się modlę i przekazuję Wam moją wdzięczność i modlitwę.

Niech Pan Bóg Wam błogosławi.

Wasza córka Mediatrice

ZDARZAŁY SIĘ PRZYPADKI ŚMIERTELNE

Efektem lutowych odwiedzin przedstawicieli gdańskiego ośrodka Ruchu Maitri w Ntamugenga (Demokratyczna Republika Konga) jest rozszerzenie pomocy dla placówki, która współpracuje od wielu lat z gdańskim i lubelskim ośrodkiem Ruchu w ramach Adopcji Serca. Dzięki naszym Ofiarodawcom funkcjonuje tam środek dożywiania dla zagłodzonych dzieci, wybudowano salę wielofunkcyjną, zakupiono sprzęt do ośrodka zdrowia.

W lipcu ośrodek gdański odwiedziła s. Mirosława Leszkowska. Dziękując za dotychczasowe zaangażowanie i wsparcie, prosiła o pomoc w realizacji projektu na rzecz ubogich, leczących się w ich szpitalu.

List z Kongo

Ntamugenga, 03.07.2007

Zwracam się z uprzejmą prośbą o pomoc o dofinansowanie zakupu leków oraz wynagrodzenia lekarza w ośrodku zdrowia Ntamugenga w parafii Rutshuru, diecezji Goma, w Republice Demokratycznej Konga.

Ntamugenga jest oddalona 16 km od Rutshuru i 75 km od Gomy. Nie ma tu dobrej drogi dojazdowej ani prądu. Ośrodek zdrowia działa od 1995 roku i obejmuje swym zasięgiem 12 wiosek, czyli 11.200 mieszkańców. Jest on jednym z szesnastu, które należą do okręgu zdrowia Rwanguba (powierzchnia 948 km²), gdzie znajduje się szpital powiatowy.

Do niedawna każdy ośrodek kierował ciężko chorych, wymagających interwencji lekarskiej, zwłaszcza chirurgicznej, do Rwanguby. Nasz ośrodek w Ntamugenga przewoził około 175 chorych w ciągu roku. Ze względu na duże odległości, zły stan dróg oraz niebezpieczną sytuację w regionie, szybkie udzielenie pomocy chorym było niemożliwe. Zdarzały się więc często przypadki śmiertelne.

W związku z tą sytuacją biskup Gomy oraz dyrekcja okręgu zdrowotnego Rwanguby zdecydowali o zatrudnieniu w naszym ośrodku zdrowia lekarza. Wymagało to niezbędnej rozbudowy ośrodka o blok operacyjny oraz dodatkowe sale chorych. Prace zakończono w grudniu 2006 roku.

Od maja 2007 pracuje już u nas lekarz, który wykonuje operacje. Dotychczas zopero-

wano 50 chorych. Przede wszystkim były to cesarskie cięcia, zapalenia wyrostka robaczkowego, przepukliny, zdarzały się także interwencje po postrzałach. Obecność lekarza w ośrodku sprawiła, iż liczba chorych zwiększa się, zwłaszcza, że niektóre ośrodki w naszym okręgu zostały zamknięte ze względu na niebezpieczną sytuację.

Wraz z przybyciem lekarza nasza działalność rozszerzyła się także o transfuzje krwi. Konieczne są one najczęściej dla dzieci niedożywionych i z malarią, które szybko wpadają w anemie. W ubiegłym miesiącu zarejestrowaliśmy 30 chorych z ciężką anemią.

Rozpoczęcie przetaczania krwi wymagało zakupu dodatkowej lodówki do przechowywania krwi, specjalnych torebek do pobierania krwi oraz testów, które wykonujemy dawcom (grupa krwi oraz testy na AIDS, żółtaczkę i kiłę). Obliczyliśmy, iż jedna transfuzja kosztuje ok. 10 dolarów, z czego chorzy z trudnością pokrywają połowę. Jest to tylko jeden z przykładów, który podaję dla zobrazowania wzrostu wydatków ośrodka.

Obecnie dysponujemy 50 łóżkami szpitalnymi. W ubiegłym miesiącu nasza statystyka przedstawiała się następująco:

- 900 chorych przychodzących na wizyty lekarskie;
- 140 chorych przyjętych do szpitala;
- 30 odebranych porodów;
- 28 operacji;
- 100 zarejestrowanych nowych przypadków niedożywienia;
- 300 dzieci zaszczepionych i korzystających z konsultacji w poradni zdrowego dziecka;
- 200 kobiet w ciąży korzystających z badań prenatalnych;
- 400 niedożywionych korzystających z posiłków w ośrodku dożywiania.

Nasz personel liczy 25 osób, które otrzymują wypłatę z pieniędzy od chorych, płacących za usługi. Choć taryfy nie są wysokie, nie wszyscy chorzy są w stanie zapłacić - dla nich leczenie jest darmowe.

Od państwa ośrodki zdrowia nie otrzymują żadnej pomocy, nie ma też ubezpieczenia. Ośrodek ma poważny problem ze zdobyciem funduszy na zakup leków i materia-

łów medycznych oraz z godziwym wynagrodzeniem dla lekarza, który z oddaniem pracuje dla miejscowej ludności.

Dlatego też zwracamy się do Was z prośbą o pomoc wysokości 6.000 dolarów, którą chcemy przeznaczyć na:

- zakup leków i materiałów do laboratorium - 5.400 dolarów;
- wynagrodzenie lekarza (od czerwca do grudnia 2007) - 600 dolarów.

Dziękując z góry za otrzymaną pomoc, łączymy się duchowo z wszystkimi, którzy wspomagają naszą misję, wypraszając dla nich potrzebne łaski.

*S. Barbara Pustulka
ze zgromadzenia Sióstr od Aniołów,
Odpowiedzialna za Ośrodek Zdrowia
w Ntamugenga*

Osoby, które chciałyby wesprzeć powyższy projekt, mogą dokonywać wpłat na nasze konto (zob. stopka na str. 8) z dopiskiem 14 /ANIOL

NAPIĘTA SYTUACJA

Ntamugenga, 17.09.2007

Witamy i pozdrawiamy serdecznie z Konga.

U nas sytuacja dość napięta. Jak z pewnością już słyszeliście, jesteśmy otoczeni z dwóch stron przez dwa różne wojska i czekamy na ich reakcję. Podobno są zdeterminowani do walki. Mamy sporo uchodźców, którzy nocowali w szkole, ale w najbliższym czasie przejdą do pobliskich kościołów. Podzieliliśmy z nimi trochę naszej żywności i pomożemy im też przez bezpłatne leczenie - tylko tyle możemy dla nich zrobić.

W nocy z czwartku na piątek okradli też naszą najbliższą wioskę i pobili ludzi, którzy nie mieli im co dać. W parafii okradli centralę elektryczną i prądu nie ma już od 2 tygodni. Ogólnie napięcie odczuwamy wszyscy, ale staramy się, w miarę możliwości, prowadzić normalne życie. To wszystko jest możliwe nie dzięki naszym siłom.

Polecamy się Waszym modlitwom i jeszcze raz dziękujemy za wszelkie dobro.

Z pamięcią modlitewną

S. Mirka i Basia

ADOPCJA SERCA NA MADAGASKARZE

Wrocławska wspólnota Ruchu Maitri włączyła w czerwcu do Adopcji Serca ośmioro dzieci z Antananarywy na Madagaskarze. Kilkadziesiąt innych dzieci czeka na wsparcie. Za Adopcję Serca w tym kraju są odpowiedzialni jezuiti: o. Tadeusz Kasperczyk i o. Józef Pawłowski. Z Referatu Misyjnego Księży Jezuitów w Krakowie przyszło podziękowanie za pierwszą wpłatę na rzecz malgaskich dzieci.

Kraków, 4.07.2007 r.

Witam serdecznie

Piszę z opóźnieniem, ale z konkretami.

Potwierdzam więc wpłynięcie kwoty 1.040 zł za miesiące czerwiec-sierpień 2007. Wczoraj był u mnie o. Józef Pawłowski, który jest na urlopie w Polsce i przez Niego przesłałem Waszą pomoc. Pozwoliłem sobie przekazać 2.426,68 zł., czyli tyle, ile wychodzi do końca tego roku kalendarzowego. Oczywiście środki te przeliczyłem na dolary i w tej walucie zabierze je o. Pawłowski. Wylatuje on z Polski pod koniec lipca, więc potwierdzenie od o. Tadeusza Kasperczyka może dojść do Was nie wcześniej jak w sierpniu.

Pozdrawiam serdecznie i szczerze dziękuję wszystkim, dzięki którym możliwa jest ta pomoc.

O. Jan Gruszka SJ

*Ekonom Prowincji Południowej
Księży Jezuitów*

CUDOWNE UZDROWIENIE

Salezjanin, ks. V. M. Thomas ze stanu Asam w północno-wschodnich Indiach uważa, że został cudownie uzdrowiony z ciężkiej choroby nerek za wstawiennictwem bł. Matki Teresy z Kalkuty. W rozmowie z włoską agencją misyjną AsiaNews powiedział, że objawy choroby, na którą cierpiał od dawna, ustąpiły 6 września, w przededniu planowanej operacji. Dzień wcześniej, 5 września, w 10. rocznicę śmierci założycielki Misjonarek Miłości, ks. Thomas odprawił Mszę św. i modlił się do błogosławionej.

ROZEŚMIANE BUZIE

Doumé, Kamerun, 1.07.2007

Witam serdecznie

Może niektórych mój list trochę zadziwi, ale moje serce jest pełne wdzięczności i radości. Chcę nią podzielić się z moimi Przyjaciółmi, ludźmi dobrej woli, którym sprawami sji nie jest obojętna.

Przesyłam bardzo serdeczne pozdrowienia z Doumé, gdzie wczoraj zakończyliśmy rok szkolny w przedszkolu św. Jana Bosko. 148 dzieci otrzymało swoje zeszyty, świadectwa, swoje prace, po raz pierwszy rodzice dostali kartę zdrowia dziecka, gdzie mogli zobaczyć, jak ich dziecko się rozwijało.

Dzieci oczywiście najbardziej cieszyły się z tych paczek, gdzie były cukierki, ciastka (które zaraz zniknęły w ich buzi), małe paczki, prażonej kukurydzy oraz nowość! - szczoneczka do zębów (własna) i pasta do zębów. Tę nowość wprowadziliśmy w przedszkolu po każdym posiłku, jaki dzieci spożywały trzy razy w tygodniu w przedszkolu.

Wielu z Was przyczyniło się do tego, że dzieci miały co jeść przez cały rok szkolny. Wszystko to dzięki dobroci i pomocy naszych Dobrodziejów, którzy w ten czy inny sposób, przez modlitwę, ofiarę i dary przyczynili się do poprawy życia dzieci tutaj w Doumé.

DZIĘKUJĘ więc każdemu i wszystkim razem za Wasze dary w roku 2006/2007 na rzecz maluchów, które są Wam bardzo, bardzo wdzięczne. Ich roześmiane buzie mówią o tym same za siebie.

Niech Bóg wynagrodzi i prowadzi. Ufam, że „do zobaczenia” w nowym roku szkolno-katechetycznym. Zapewniam o modlitwie.

Szczęść Boże

Siostra Fabiana

z nauczycielami i przedszkolakami

DAJECIE DZIECIOM RADOŚĆ I NADZIEJĘ

Ruhango, Rwanda, sierpień 2007 r.

Drodzy Darczyńcy!

Piszę do Was ten list, aby wyrazić Wam radość i wdzięczność za Wasze hojne serca i Waszą pomoc niedożywionym dzieciom. To, co czynicie, jest dla nas wsparciem w posłudze ubogim.

Dzięki Waszej pomocy kupujemy dla zagłodzonych i niedożywionych dzieci ryż, cukier, fasolę i specjalną odżywczą mąkę, która jest wytworzona z kukurydzy, sorgo i soi. W naszym ośrodku dożywiania przygotowujemy z tej mąki specjalną papkę, dajemy też odpowiednie porcje tej mąki do domu, by każdego dnia ktoś z opiekunów dzieci mógł im przygotować z niej napój.

W naszym rejonie ziemia jest nieurodzajna, z tego powodu wiele dzieci i kobiet jest niedożywionych. Pomagamy również sierotom, które są ofiarami AIDS. Niektóre z nich są nosicielami tego wirusa, czasem zostały zarażone tą chorobą już w łonie matki. Leczymy je nowymi metodami, które hamują rozwój choroby i dają szansę na dłuższe życie.

Dzięki Wam możemy dać im więcej nadziei i radości. Dziękujemy w imieniu dzieci, które jeszcze nie umieją wyrazić swej wdzięczności. Modlimy się za Was i prosimy Pana, by Was darzył Swym błogosławieństwem.

S. Dorothee Mukamusana

PS. Siostra Dorothee jest moją współsiostrą Rwandyjką, pracujemy jako pielęgniarki w ośrodku zdrowia i w ośrodku dożywiania. Daje ona z siebie wszystko w posłudze chorym i ubogim. To ona prosiła mnie, bym była pośredniczką i przetłumaczyła jej list.

S. Anna Kot SAC

WCZEŚNIAKI W „AKWARIUM”

Ośrodek zdrowia w Gatara obejmuje opieką medyczną ok. 27 tys. osób. Jednak wielu naszych pacjentów przychodzi spoza obszaru, który nam przynajmniej (w promieniu ok. 5 km). Każdego dnia badamy ok. 100 chorych, którzy otrzymują również leki. Mamy szpital (ok. 40 łóżek), porodówkę i oddział patologii ciąży (ok. 20 łóżek, 1000 porodów na rok). W Centrum Dziecka i Matki są trzy razy w tygodniu szczepione i badane niemowlęta, a raz w tygodniu prowadzimy konsultacje dla ok. 100 matek w ciąży. W naszym laboratorium wykonujemy badanie krwi na obecność zarazka malarii, badanie moczu, stolca i płwocin, a także test na HIV.

Stosunkowo niedaleko od nas jest szpital, który w Polsce by odpowiadał szpitalowi wojewódzkiemu, jednak urodzone tam wcześniaki przywożone są do nas. Matki z całej okolicy przybywają do nas, wiedząc, że gdy urodzą dziecko przedwcześnie, tutaj będzie miało szansę przeżyć. Mamy inkubator ogrzewany termoformami, który przypomina akwariarium. Naszym pragnieniem jest zdobyć prawdziwy inkubator elektryczny, co by zwiększyło w wielkim stopniu szansę przeżycia dla dzieci. Koszt takiego inkubatora wynosi 12 tys. euro.

S. Gwidona Lucyna Wrona

Kanoniczka Ducha Św.

Odpowiedzialna za ośrodek zdrowia

Wpłaty na zakup inkubatora można przesyłać na konto wrocławskiego Maitri: Ruch Maitri przy parafii św. Augustyna, ul. Sudecka 90, 53-129 Wrocław; nr rachunku: 05 1020 5226 0000 6402 0025 8103.

COŚ DLA SZKÓŁ

List, który publikujemy poniżej, dotarł do Gdańska za pośrednictwem Sióstr Kanoniczek Ducha Świętego z Burundi. Wszystkich nauczycieli, zainteresowanych nawiązaniem współpracy ze szkołami w Afryce prosimy o kontakt z gdańskim ośrodkiem Ruchu Maitri. Chętnie pomożemy w nawiązaniu współpracy.

Ngozi, Burundi, 5.06.2007

Do Pana Dyrektora Szkoły Podstawowej Panie Dyrektorze, z wielką radością piszę ten list, aby Was pozdrowić i życzyć szczęścia każdego dnia.

Panie Dyrektorze, chciałbym zapytać, czy Wasza szkoła podstawowa mogłaby stać się szkołą partnerską dla szkoły podstawowej w Ngozi, gdzie jestem dyrektorem.

Swoją prośbę motywuję tym, iż nasz kraj wychodzi z kryzysu i napotykamy wiele problemów, a w konsekwencji wielu uczniów opuszcza szkołę z braku środków. Pragnąłbym, abyście się stali naszymi wielkimi przyjaciółmi i byli z nami w kontakcie, byśmy mogli pomóc uczniom, którzy opuszczają szko-

łę z powodu głodu i sieją spustoszenie w naszym regionie.

Mam nadzieję, że nasza prośba spotka się z Waszą przychylnością. Zapewniam, że będziemy w kontakcie za pośrednictwem Sióstr Kanoniczek Ducha Świętego. Niech Bóg Was błogosławi!

Ojciec Claver Nduwibona

Dyrektor Szkoły Podstawowej w Ngozi

PO DWUNASTU LATACH

Mijają kolejne rocznice powołania do życia Adopcji Serca. Po dwunastu latach warto pokusić się o przedstawienie całościowego obrazu programu. Przez kilka ostatnich miesięcy w gdańskim ośrodku Ruchu Maitri trwały prace nad uporządkowaniem bazy danych i uzgodnieniem z misjonarzami aktualnego stanu akcji oraz potrzeb dla poszczególnych form pomocy w ramach Adopcji. W międzyczasie przyjęto do programu prawie 650 dzieci, zaś kilkaset innych zmieniło szkołę.

W rezultacie tych działań możemy stwierdzić, że w czwartym kwartale 2007 roku Adopcją Serca objęliśmy 3.486 podopiecznych w sześciu państwach Afryki:

- Rwanda 1832
- Kongo 1194
- Burundi 118
- Kamerun (od roku 2007) 248
- Sudan 82
- Madagaskar (od roku 2007) 12

61,4% dzieci i młodzieży objętych jest programem Szkoła Podstawowa; 35% - Szkoła Średnia; 1,8% - Szkoła Życia; 1,3% - Adopcja Szkolna; 0,5% to studenci.

W organizowanie akcji zaangażowane są ośrodki Ruchu w Bytomiu, Gdańsku, Lublinie, Warszawie i Wrocławiu.

Pomoc prowadzona jest we współpracy z jedenastoma zgromadzeniami. Są wśród nich misjonarze z Polski: Siostry Pallotyńki, Pasjonistki, Salezjanki Kanoniczki Ducha Św., Służki NMP Niepokalanej, Służebniczki NMP Niepokalanie Poczętej, Siostry od Aniołów, Siostry Najśw. Duszy Chrystusa Pana, Jezuici i Pallotyni. Ze zgromadzeń zagranicznych są Siostry Szpitalne i Siostry Marystki.

Szczegółowe dane o Adopcji Serca publikujemy na stronie internetowej www.maitri.pl, zakładka Placówki Misyjne.

Tadeusz Makulski

„PRZYPATRZCIE SIĘ POWOŁANIU WASZEMU”

W dniach 20-21 października 2007 r. odbyło się XXXI Spotkanie Krajowe Ruchu Maitri w pallotyńskim ośrodku w Dolinie Miłosierdzia w Częstochowie. Temat został zaczerpnięty - tak jak poprzednio - z programu duszpasterskiego na bieżący rok. W roku 2007 są to słowa św. Pawła: „Przypatrzcie się powołaniu waszemu” (por. 1 Kor 1,26).

Do Częstochowy zjechali uczestnicy, sympatycy i rodzice adopcyjni z całej Polski, m.in. z Białegostoku, Bytomia, Gdańska, Katowic, Krakowa, Lublina, Raciborza, Rydułtów, Torunia, Warszawy, Wrocławia.

Tym razem gościem specjalnym była s. Gwidona Lucyna Wrona ze Zgromadzenia Kanoniczek Ducha Św., misjonarka z Burundi, która akurat przebywała w Polsce na urlopie. Stwierdziła, że zaangażowanie się Ruchu pozwala siostrom na udzielanie pomocy większej liczbie osób. Opowiedziała o trudach, ale i pięknie pracy na misjach, przybliżyła też realia życia w Burundi. Podzieliła się refleksją, że niemożność posiadania dziecka jest tam olbrzymim dramatem życiowym dla kobiety.

Po wysłuchaniu relacji siostry, odmówieniu modlitw Ruchu, Adoracji Najświętszego Sakramentu oraz wspólnym obiedzie, konferencją na temat „Jak Ruch realizuje powszechne powołanie do miłości” wygłosił Główny Animator Ruchu Maitri, ks. Hubert Sklorz, ojciec duchowny w Wyższym Seminarium Duchownym w Opolu. Przypomniał on wszystkim, że charyzmatem Ruchu jest praktyczna miłość do najbiedniejszych z biednych. Wzorem tej miłości jest dla nas sam Jezus, który się identyfikował z biednymi. W człowieku miłującym Chrystus znajduje szczególne upodobanie.

Powołanie staje się źródłem nadziei dla nas samych, budzi nadzieję też u innych, np. program Adopcji Serca budzi nadzieję u wielu dzieci, że ktoś o nich myśli. W tym kontekście ks. Hubert przypomniał słowa ks. Maurycego (adopcyjnego „dziecka” Doroty i Jacka Wójcików), który uczestniczył w naszych rekolekcjach letnich w Lubiniu. Słowa „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40) motywowały bl. Matkę Teresę z Kalkuty do praktycznej miłości ubogich, a obecnie motywują nas; w rozumieniu tej

miłości ona zawsze była dla Ruchu wzorem, jej dzieło zafascynowało pierwszych jego uczestników, zanim stała się powszechnie znana, niektórzy spotkali się z nią w Kalkucie, a wielu - w Polsce. Jak się okazało, cytowane słowa Pisma św. są szczególnie ważne dla zgromadzenia s. Gwidony, która zauważyła duże podobieństwo charyzmatów Kanoniczek Ducha Św. i Ruchu Maitri. Fragment o Sądzie Ostatecznym należy też do ulubionych tekstów ks. Maurycego.

Postać św. Franciszka, który swoim duchowym synom zabraniał zbierania jałmużny (za wyjątkiem niesienia pomocy trędowatym) również nas inspiruje postacią ubóstwa. Przejawia się to dwojako: z jednej strony chcemy zaradzić biedzie, a z drugiej - sami miłujemy ubóstwo, doceniając wartość dzielenia się. Jako anegdotę ks. Hubert opowiedział, że kiedy raz chciał podwieźć swoją Škodą młodych ludzi, usłyszał westchnienie jednego z nich: „Już nigdy nie będę mówił, że księża mają duże samochody!”

Kolejna refleksja dotyczyła mnogości powołań. Św. Paweł przedstawia Kościół jako ciało. Każdy członek, związanym z Chrystusem, jest ważny (1 Kor 12,12: „Podobnie jak jedno jest ciało, choć składa się z wielu członków, a wszystkie członki ciała, mimo iż są liczne, stanowią jedno ciało, tak też jest i z Chrystusem”; 1 Kor 12,4: „Różne są dary łaski, lecz ten sam Duch”; Ef 4,11: „On ustanowił jednych apostołami, innych prorokami, innych ewangelistami, innych pasterzami i nauczycielami”). Zdaniem ks. Huberta wielu uczestników Maitri zapragnęło dzielić się z innymi w następstwie odkrytego przez siebie powołania. Nasza pamięć o biednych jest wydłużonym ramieniem miłości Boga. Chrześcijanie są siewcami Królestwa Bożego. Takim ziarnem jest właśnie Adopcja Serca.

Na koniec, nawiązując do przypowieści o miłosiernym Samarytaninie, ks. Hubert polecił nam zadawać sobie wciąż pytanie, czy jesteśmy dla biednych bliźniemi.

Po kolacji sprawozdanie ze swej podróży do Afryki zdał Tadeusz Makulski, odpowiedzialny za wspólnotę gdańską. Ciekawa opowieść była bogato ilustrowana zdjęciami. Na każdej placówce misyjnej był witany przez misjonarzy, misjonarki i same dzieci bardzo gorąco. Miał też okazję przyjrzeć się, jak wygląda organizacja pomocy, nadchodzącej od polskich dobroczyńców. Po licznych pytaniach wszyscy udali się na Apel Jasnogórski do Kaplicy Cudownego Obrazu na Jasnej Górze.

Drugi dzień rozpoczął się jutrznią. Następnie Duszpasterz Krajowy Maitri, ks. Roman Forycki SAC, wykładowca w pallotyńskim Wyższym Seminarium Duchownym w Ołtarzewie, wygłosił konferencję „Caritas zadaniem Kościoła - wezwania dla Ruchu płynące z encykliki Benedykta XVI *Deus caritas est*” (pełny tekst jest na str. 12-13). Swoje rozważanie ks.

Roman zaczął od scharakteryzowania nowego spojrzenia Ojca św. na miłość. Otóż według Papieża miłość chrześcijańska jest czymś więcej niż *tylko agape* (grecki odpowiednik łacińskiej *caritas*). Encyklika *Deus caritas est*, odnosząca się przede wszystkim do *agape*, jest też swego rodzaju dowartościowaniem *eros*. W przeciwieństwie do miłości w znaczeniu *eros*, która pożąda tego, co dobre i piękne (miłość człowieka do Boga jest przykładem *eros*), *agape (caritas)* jest miłością obdarowującą innych dobrem, które posiada. Wykracza poza to, co jest ściśle nakazane, co wynika ze sprawiedliwości; charakteryzuje się wielkoduszością.

Czasami mówi się, że czasy antyczne wniosły do kultury dwie wielkie wartości: prawdę i dobro, a chrześcijaństwo uzupełniło je o miłość. Nie jest to - jak stwierdził ks. Roman - rozróżnienie do końca trafne, gdyż chrześcijaństwo rzuciło nowe światło na prawdę i dobro, z kolei miłość istniała już przed Chrystusem. Chrześcijaństwo odkryło jednak bez wątpienia miłość w znaczeniu *agape*. Głębokiej miłości materialnej i duchowej *eros* nie jest bowiem w stanie sprostać.

Ks. Roman podkreślił, że zadanie Kościoła jest zadaniem Ruchu. Byłoby wysoce niewłaściwe, gdyby ruch mieniący się kościelnym podejmował zadania nie będące zadaniami Kościoła. Wszystko, co mówi Benedykt XVI o Kościele, jest do zrealizowania przez ruchy kościelne. Każdy z nich podejmuje pewną część misji Kościoła. Częśćka ta jest w poszczególnych ruchach określana przez statuty i inne charakterystyki. Należy ona do kategorii Kościoła już podjętych lub przynajmniej zainicjowanych. Ruch Maitri - zdaniem ks. Foryckiego - podjął niezbywalną część zadań Kościoła. Nie jest to nauczanie, opieka nad chorymi czy nawet misje jako takie. Jest nim natomiast niesienie pomocy najbardziej z biednych.

Centralnym punktem drugiego dnia - podobnie jak pierwszego - była wspólna Eucharystia. Na jej koniec wszyscy otrzymali „chleboczki”, które wcześniej upiekła p. Teresa z Wrocławia. Miały one wszystkim przypomnieć ś.p. ks. Mariana Żelazka, który często rozdawał takie „chleboczki” na pożegnanie.

Zjazd w Częstochowie miał w dużej mierze charakter modlitewny, ale spełnił też inne funkcje: spotkanie osób związanych z Ruchem Maitri po kilku, kilkunastu miesiącach, a czasem nawet latach, poznanie nowych uczestników, wymianę poglądów na temat różnych form działania w poszczególnych wspólnotach. O znaczeniu Spotkania dla Ofiarodawców świadczy wypowiedź jednej z mam adopcyjnych: „Dobrze, że są takie spotkania. Dawno nie pisałam do swojego dziecka, teraz czuję się zmotywowana. Podało mi się, że poszczególne ośrodki stanowią jedną rodzinę, a nie prowadzą ze sobą niezdrowej rywalizacji”.

Konrad Czernichowski

Spotkanie Krajowe to czas skupienia i modlitwy



PIGMEJE WYCHODZĄ Z DŻUNGLI

Do gdańskiego ośrodka Ruchu Maitri dotarła prośba o pomoc w nauce dla 150 dzieci Pigmejów Baka oraz Bantu z terenu misji Salapoumbé w Kamerunie Wschodnim. Podpisał ją bp Eugeniusz Jureczko OMI, polski misjonarz ze zgrupowania Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej, ordynariusz diecezji Yokadouma w Kamerunie, na której terenie projekt ma być realizowany.

Czy warto pomagać w nauce?

Jak wiemy z wieloletniej praktyki Ruchu Maitri, projekty pomocy dzieciom w nauce cieszą się mniejszym zainteresowaniem ofiarodawców, niż projekty bezpośrednio ratujące zdrowie i życie. Jednak samo ratowanie życia głodujących dzieci, bez dania im możliwości nauki, a więc wzięcia w przyszłości swoich spraw we własne ręce, nie gwarantuje, że po ustaniu pomocy nie będą nigdy głodne.

Sytuacja Pigmejów jest jeszcze bardziej dramatyczna. Poddani są obecnie olbrzymiej presji cywilizacyjnej, która sprawia, że zagrożone jest nawet fizyczne przetrwanie ich społeczności. Bez edukacji nie są w stanie przystosować się do gwałtownie zmieniających się warunków. Ich świat, w którym żyją od tysięcy lat, z dnia na dzień znika z powierzchni ziemi, a oni zostają w próżni. Ich domem, matką-karmicielką, miejscem, gdzie czuli się bezpiecznie, była dżungla. Z powodu jej rabunkowej wycinki, w miejscu, gdzie wczoraj jeszcze tętniło życie, dziś pozostaje tylko smutny obraz zniszczenia i śmierci. Giną całe gatunki roślin i zwierząt, często nawet nie znane nauce, giną ekosystemy, aby ludzie w krajach bogatych mogli sobie sprawić parkiet, meble czy drzwi z egzotycznego drewna, a przemysł miał pod dostatkiem opakowań kartonowych, które po jednym użyciu trafiają na śmietnik. Pigmeje nie mogą temu zapobiec. Mogą tylko przenieść się gdzieś indziej. Ale dokąd?

Ich losu nie można porównać nawet do eksmisji Polaka na bruk, który mimo wszystko pozostaje w społeczeństwie, w którym potrafi lepiej czy gorzej funkcjonować, z którym potrafi się porozumieć, którego prawa nie są mu obce i w którym działają instytucje opieki społecznej, które mogą mu pomóc. Pigmeje tego wszystkiego nie mają. Dżungla znika, pola uprawne, które są dla nich środowiskiem obcym, należą do innych plemion, z którymi nie potrafią się dobrze porozumieć, których sposób życia jest im całkowicie obcy i które w dodatku pogardzają nimi, traktując jak zwierzęta z lasu, oszukując i wykorzystując jak półniewolników. Przyjrzyjmy się niektórym choćby aspektom ich rzeczywistości.

Tło społeczne

Kamerun Wschodni, pomimo obfitości bogactw oferowanych przez dżunglę, należy do najuboższych i najbardziej zapóźnionych cywilizacyjnie regionów kraju. Brak tu dróg asfaltowych, wiele miejscowości jest często odciętych w porze deszczowej od reszty kra-

ju z powodu nieprzejezdnych dróg gruntowych czy uszkodzonych mostów. Szkoły, ośrodki zdrowia, szpitale i inne instytucje prowadzone przez państwo, funkcjonują źle albo wcale. Szpitale państwowe, oddalone od siebie o ponad 150 km, najczęściej nie mają wykwalifikowanego personelu oraz podstawowych leków i narzędzi. W szkołach brakuje nawet kredy, nie mówiąc o podręcznikach i innych materiałach dydaktycznych.

Tereny te zamieszkuje kilkadziesiąt plemion, wśród których najliczniejszą grupę etniczną (ok. 2/3 ludności departamentu) stanowią Pigmeje Baka. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu prowadzili koczowniczy tryb życia, zaś ich naturalnym środowiskiem był las. Na przełomie lat 60. i 70. XX wieku rząd kameruński zachęcał Pigmejów do osiedlania się w wioskach i integrowania się z ich mieszkańcami. Sami Pigmeje również coraz chętniej decydują się na osiedlenie, deklarując, że „pragną żyć jedną nogą w lesie, drugą nogą w wiosce”, tym bardziej, że ich naturalne środowisko życia ulega błyskawicznej dewastacji. Stałym elementem krajobrazu Kamerunu Wschodniego są wielkie ciężarówki, wywożące tropikalne drewno do portu w Douala. Przez Salapoumbé, które położone jest tuż przy granicy z Kongiem (a więc jest tam stosunkowo mały ruch), przejeżdża tygodniowo ponad 100 ciężarówek załadowanymi olbrzymimi pniami kilkudziesięcioletnich drzew.

Rabunkowa wycinka lasu tropikalnego nie tylko pozbawia Kamerun Wschodni zasobów naturalnych, ale też prowadzi do nieodwracalnego zaniku naturalnego środowiska życia Pigmejów. Skutki są różnorakie.

- Mniejsza powierzchnia lasu to też mniej żywności dla Pigmejów. Zwierzyna łowna, płoszona warkotem pił motorowych i potężnych ciężarówek oraz pozbawiana swego naturalnego środowiska, ginie albo ucieka w coraz bardziej odległe zakątki puszczy, jest więc coraz mniej dostępna dla myśliwych. Skutkiem jest niedożywienie Pigmejów, bo z jednej strony nie przyjęli jeszcze całkowicie osiadłego trybu życia i regularnej uprawy ziemi, z drugiej zaś - las nie jest już w stanie zaspokoić ich podstawowych potrzeb.

- W ich osadach leśnych pojawiają się buldożery, co zmusza ich do opuszczenia dotychczasowego miejsca życia, bo... „ten teren został przeznaczony do wycinki”. Pigmeje nie mogą nawet protestować, gdyż nie chroni ich żadne prawo. Zmuszeni są zatem szukać innego miejsca na obozowisko.

- Las był zdrowym środowiskiem życia, nie było tam AIDS, chorób wenerycznych i wielu chorób cywilizacyjnych. Choroby, które znali do tej pory, potrafili leczyć sami. Zetknięcie z cywilizacją sprawiło, że Pigmeje padli m.in. ofiarą AIDS, i to bardziej, niż inne plemiona. Mają najgorszy dostęp do informacji, nie oglądają telewizji, nie chodzą do szkoły, nie są w stanie nic przeczytać, stąd wiedzą najmniej i najczęściej padają ofiarą pandemii.

- Wycinka lasu prowadzi do zanikania niektórych gatunków roślin i zwierząt. Pigmeje, którzy są ich znawcami, robili z nich naturalne leki na użytek własny i innych. Ich umiejętności zielarskie oraz doskonała znajomość lasu doceniana jest też przez ludzi z innych plemion, którzy przyjeżdżają leczyć się do znachorów pigmejskich nawet z samej stolicy. Firmy farmaceutyczne, np. z Japonii, korzystały z ich wiedzy, zatrudniając ich do wskazywania i zbierania roślin leczniczych, które wykorzystywały do produkcji leków. Brak surowców uniemożliwia obecnie wyrób leków przez Pigmejów, niszczy też część ich dorobku kulturowego i tradycyjnej wiedzy, którą mogliby obdarować i innych. Nieznane jeszcze naszej medycynie substancje lecznicze można by wykorzystać do opracowania nowych, cennych leków. Tracą wszyscy, ale najwięcej sami Pigmeje, którzy nie mają żadnej możliwości obrony przed zachodzącymi zmianami, choć tracą podstawy swego bytu.

Francuski antropolog, Serge Bahuchet, twierdzi, że gdy zanika naturalne środowisko danego ludu, zanika również jego kultura. Teraz np. młodzi Pigmeje coraz rzadziej wyruszają na długie pobytu do lasu. Sami Pigmeje może przetrwać jako ludzie, ale ich kultura w takim kształcie, jaki miała, gdy żyli w lesie, zaniknie, tak jak zaniknie las, jeśli nadal będzie wycinany w dotychczasowym tempie.

Tak silna presja na środowisko, w którym żyli Pigmeje, z powodu pogorszenia się sposobu odżywiania, braku poczucia bezpieczeństwa i umiejętności funkcjonowania w środowisku wiejskim, odbija się też na ich zdrowiu, a w rezultacie na długości życia i liczebności. Zapobiec temu mogą w pewnym stopniu programy integracyjne, w których główną rolę ma do odegrania edukacja.

Po co Pigmejom szkoła?

Brak wykształcenia powoduje, że Pigmeje, którzy z utracili dotychczasowe środowisko życia, znajdują się w próżni społecznej, w której poruszają się z największym trudem. Edukacja jest najlepszą pomocą, jaką można ofiarować ludziom na etapie przemian cywilizacyjnych. Brak umiejętności liczenia, czytania i pisania oraz porozumiewania się w oficjalnym języku kraju powoduje wiele problemów:

- Niemożność komunikowania się z przedstawicielami władzy. Pigmeje nie znają pojęcia własności, ponieważ przez wieki las dawał im pożywienie. Dziękowali za nie swemu Bogu Kombie, który postawił im je na drodze. Teraz, znajdując coś do jedzenia w wiosce, zupełnie nie są świadomi, że to pożywienie jest czyjąś własnością i biorąc je, popełniają kradzież. Stąd często popadają w tarapaty, a także niesłuszne podejrzania, ale trudno im się bronić, gdy nie potrafią się porozumieć z żandarmami.

- Brak aktów urodzenia czy dowodów tożsamości sprawia, że ci ludzie w rejestrach państwowych po prostu nie istnieją. Nie mogą np. głosować, tak jak inni obywatele Kamerunu, nie mają więc swoich przedstawicieli w strukturach państwa. O dziecko pigmejs-

CIERPLIWIE I Z MIŁOŚCIĄ

List od siostry Gabrieli, prowadzącej Szkołę Życia w Djouth w Kamerunie.

Djouth, 9.11.2007

Nie wiem, od czego rozpocząć, bo tyle rzeczy już się nazbierało w tak krótkim czasie. Łatwo się mówi i obiecuje, jak się jest w Ojczyźnie, gdy zapomina się o trudnościach, z którymi trzeba się tutaj nieustannie zmagać, by zrobić coś konkretnego. Byłam w tym roku na urlopie i wróciłam pod koniec sierpnia, by rozpocząć pracę zgodnie z programem. Niestety podróż trwała długo, gdyż samochód się zepsuł i musiał być odstawiony do naprawy. Do misji w Djouth dotarłam dopiero 8 września, czego nie przewidziałam.

Wjeżdżając do Djouth zastałyśmy zawalony most! Trzeba było jechać drogą okrężną, nakładając około 100 km, i dlatego dojechaliśmy do domu późną nocą. Tak mijają moje pierwsze godziny i dni na ziemi kameruńskiej.

Zaraz po przyjeździe do domu rozpoczęłam poszukiwanie moich uczniów, objętych Adopcją Serca. Kilkoro się odnalazło w miarę szybko, innych trzeba było szukać 50 km od misji w ich wioskach rodzinnych. Inną niebezpieczną niespodzianką była rzeka, która wylała. Jeden most był widoczny, drugi zaś w wodzie. W odległości około 50 m od mostu droga była całkowicie zalana, tak że nie było żadnych możliwości dostania się do miasta. Czasami znalazł się ktoś odważny

kie, które nie chodzi do szkoły, nikt się nie upomni, bo nie figuruje ono w żadnych rejestrach. A jak mają ubiegać się o wydanie dokumentów, skoro nie znają oficjalnego języka, nie potrafią czytać, pisać i porozumiewać się w urzędach państwowych, nie mówiąc o wypełnieniu najprostszego formularza?

- Nie znając oficjalnego języka kraju i nie mając elementarnego wykształcenia, nie mają swych przedstawicieli we władzach lokalnych (nie tylko nie ma kto, ale i na kogo głosować). Nie mają więc wpływu na swoje otoczenie i na los swej społeczności.

- Nie potrafią zachować dla następnych pokoleń swej ustnej tradycji plemiennych. Wraz z zanikiem ich tradycyjnej kultury i sposobu życia, zanika ich wiedza na temat lasu, przekazywana z pokolenia na pokolenie. Zanika ich literatura ustna, np. bajki, zanikają ich pieśni... Przetrwają to, co będzie spisane, ale jak to zrobić, gdy tylko nieliczni potrafią pisać?

- Nie potrafią kupować i sprzedawać, np. nie wiedzą, ile mają płacić. Nie wiedzą, ile powinni dostać za zebrane w lesie kakao albo za pracę na polu rolnika Bantu i czy nie zostali oszukani (co dzieje się nagminnie) - nie znają cen, nie potrafią nawet policzyć pieniędzy.

Poważnym problemem społecznym jest też fakt, iż inne plemiona traktują Pigmejów pogardliwie, „jak zwierzęta z lasu” (powiedzenie „ty Pigmeju” jest przez inne plemiona uważane za obraźliwe). Są oni wykorzystywani przez plemiona Bantu do wielu prac, przy czym często są niesprawiedliwie wynaj-

ni i próbował przejechać ten niebezpieczny odcinek. Wtedy pasażerowie wysiadali z busików, gdyż bali się, zaś kierowca prosił, by pozostali w samochodzie, by go obciążyć, gdyż inaczej prąd wody ściągał go do rzeki.

Będąc w Polsce myśli się po polsku, zaś tutaj pewnych barier nie można przeskoczyć, trzeba działać po afrykańsku, cierpliwie i z miłością. Ponieważ wróciłam późno, niektóre dzieci wyjechały już do miast, gdzie uczęszczają do szkoły, inne cierpliwie czekały, gdyż nie miały żadnych środków, jeszcze inne zmieniły decyzje, podjęte przed wakacjami.

Centrum formacji „Solaris” w Djouth rozpoczęło swe zajęcia od 17 września. Dziewczęta z drugiego roku były wszystkie od początku, zaś z roku pierwszego - różnie, jak to bywa na początku w Afryce, raz są, a trzy razy ich nie ma. Na przykład jedna z dziewcząt, która miała być w ostatniej klasie szkoły podstawowej w Djouth, znalazła się w liceum w Batouri. Jak to się stało? Po prostu zostało otwarte nowe liceum, zrobili egzamin wstępny, zaliczyła i rozpoczęła tam naukę.

Gdy po moim przyjeździe z Polski drugi raz wyjechałam do Bertoua, które jest odległe od naszej misji 120 km, droga była okropna. Miejscami bardzo wąska, na środku trudne do przejechania doły. Czasami trzeba było wysiadać i poprowadzić kierowcę, by się nie znalazł w przysłowiowej „dziurze”.

gradzani, a nawet traktowani jak półnie wolnicy. Są też nagminnie oszukiwani przy różnych okazjach. Oto historia opowiedziana przez Pigmeja: „Pewnego razu wracałem z lasu z upolowaną antylopą. Spotkał mnie jeden Bantu, pokazał jakąś kartkę i powiedział: „Żandarm napisał, żebyś mi oddał tę antylopę”. Nie chciałem mu jej oddać i jak najszybciej uciekłem z powrotem do lasu. Teraz, gdy jakiś Bantu znów pokaże mi taką kartkę, niczego się nie obawiam, bo moje dzieci przeczytają, co jest tam napisane i nikt już mnie nie oszuka, że żandarm chce, abym oddał upolowaną zwierzyńnię, albo coś innego.”

Sami Pigmejach pragną być jak inni: chcą tak jak wszyscy korzystać z usług państwa, czuć uznanie dla swej godności ludzkiej i być pełnoprawnymi obywatelami swego kraju.

Jak im w tym pomóc?

Działania na rzecz integracji społecznej Pigmejów wymagają pracy nie tylko z nimi, ale również z innymi plemionami. Jedną z płaszczyzn, na których dokonuje się integracja, jest edukacja, w ramach której dzieci Baka i Bantu mogłyby wspólnie i na równych prawach uczyć się i poznawać wzajemnie.

Misjonarze uznają edukację za podstawę integracji społecznej Pigmejów. Ale niewielka liczba dzieci pigmejskich uczęszcza do szkół publicznych, a jeszcze mniej kończy szkołę podstawową i kontynuuje naukę. Przyczyny są liczne. Szkolnictwo państwowe w Kamerunie prowadzone jest wyłącznie w języku fran-

Bogu dzięki szczęśliwie dotarliśmy do miasta. Tutaj się dowiedziałam, że moja podróż nie kończy się na tym, lecz czeka mnie dalsze podróżowanie aż do stolicy kraju, Yaounde.

Gdy dojechałam małym busikiem, przypomniały mi się słowa Ewangelii: „Nie bierzcie na drogę ani sandałów, ani trzosa...” i oto w takiej sytuacji się znalazłam. Jednak szczęśliwie i przed nocą dotarłam do naszego domu w Abong-Mbang i siostry od razu mi przekazały fiszki z Adopcji. Byłam zaskoczona, że one nie doszły do mnie do Djouth, lecz tutaj. Jednak ważne jest, że już je mam. Jutro będę kontynuowała podróż do Yaounde; będzie ona trochę lepsza i bezpieczniejsza, gdyż nie busikiem, lecz samochodem sióstr. Tym razem jedziemy na spotkanie polskich misjonarzy z okazji Święta Niepodległości Polski i przy tej okazji możemy załatwić wiele innych spraw.

Na tym zakończę, gdyż czas goni, a czeka mnie jeszcze wiele spraw do załatwienia. Ponieważ Święta się zbliżają przesyłam najserdeczniejsze życzenia Bożonarodzeniowe i Noworoczne. Niech Bóg, który z miłością znizuje się do człowieka, udzieli Wam pokoju i radości oraz mocy w Waszych codziennych wysiłkach, podejmowanych dla dobra i rozwoju drugiego człowieka. Niech Nowy Rok przyniesie nowe rozwiązania i nowe pomysły w służbie dla innych. Boże Błogosławieństwo niech spływa na Was i wszystkich Dobrodziejów. *Szczęść Boże!*

Wdzięczna i pamiętająca w modlitwie

S. Gabriela Zareba

cuskim, którego dzieci pigmejskie nie znają. Szkoły państwowe funkcjonują źle i nie spełniają swych zadań edukacyjnych. Są często bardzo oddalone od obozowisk pigmejskich, a kalendarz roku szkolnego nie jest dostosowany do rytmu życia Pigmejów (np. podczas pory suchej dużo rodzin pigmejskich przebywa w lesie, więc dzieci są nieobecne w szkole i powstają trudne do nadrobienia zaległości). Pigmeje są niezbyt przychylnie traktowani przez inne plemiona. Podstawowe potrzeby żywnościowe dzieci pigmejskich nie są zaspokojone, więc podejmują one wyprawy w poszukiwaniu pożywienia kosztem zajęć szkolnych. Nauczyciele pytają o nieobecne dzieci, nieraz słyszą, że poszły do lasu w poszukiwaniu myszy, szczurów czy innych zwierząt nadających się do zjedzenia.

Zdając sobie sprawę z istniejących problemów, misje katolickie od kilkudziesięciu lat prowadzą projekty edukacyjne. W latach siedemdziesiątych XX w. były one finansowane przez niemiecką organizację Misereor, później przez organizację holenderską CEBEMO (przeimianowaną na CORDAID). Jednak 30.06. br. CORDAID wycofał wsparcie dla Stowarzyszenia Autopromocji Ludności Kamerunu Wschodniego (AAPPEC), które prowadziło projekty edukacyjne dla dzieci Pigmejów Baka. Niemniej w wyniku dotychczasowej pracy powstała sieć tzw. ośrodków wychowania podstawowego, opracowano specjalną metodę nauczania, bazującą na kulturze pigmej-

Dokończenie na str. 12

PIGMEJE... dok. ze str. 11

skiej, przeszkolono animatorów, opracowano podręczniki i zeszyty ćwiczeń. Bez dalszej pomocy może to ulec zaprzepaszczeniu. Kontynuacja jest w pełni uzasadniona, gdyż wciąż uczy się niewielki procent dzieci Pigmejów, bariery społeczne uniemożliwiają im swobodne korzystanie ze szkolnictwa państwowego, a sami Pigmeje zgłaszają taką potrzebę.

Co chcemy zrobić

W diecezji Yokadouma funkcjonuje ok. 20 ośrodków wychowania podstawowego, w których uczy się ok. 800 dzieci. Znalazienie środków na ich funkcjonowanie ma ogromne znaczenie, gdyż ich zamknięcie jest równoznaczne z odebraniem dzieciom pigmejskim dostępu do edukacji. Zdobywane w tych ośrodkach umiejętności czytania, pisania, liczenia i podstaw języka francuskiego przygotowują do nauki w szkole podstawowej. pozwalają im też lepiej funkcjonować w zorganizowanych społecznościach wiejskich.

Celem naszego projektu jest najpierw zapewnienie funkcjonowania trzech ośrodków wychowania podstawowego na terenie misji Salapoumbé dla około 150 dzieci z plemion Baka i Bantu w ciągu jednego roku. Później chcemy tę pomoc kontynuować i rozwijać.

W ramach projektu opłacimy zakup materiałów dydaktycznych, wynagrodzenia nauczycieli oraz dojazd do szkółek dla misjonarza nadzorującego jego realizację. Łączny koszt szacujemy na 8.430 euro za pierwszy rok. Rodzice uczniów będą uczestniczyć w kosztach zakupu materiałów dydaktycznych (ok. 2 euro rocznie, możliwa jest też opłata w naturze, np. bananami, dzikim mango). Projekt cieszy się dużym wsparciem ordynariusza diecezji, ks. bpa Eugeniusza Jureczko. Napisał kilka słów do naszych czytelników:

„Serdecznie Bóg zapłać wszystkim, którzy w odpowiedzi na ten artykuł wesprą duchowo lub materialnie projekt dla dzieci z diecezji Yokadouma. Chrystus mówi: «Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili» (Mt 25,40). Niech słowa te przypominają nam, że Bóg ukochał taką samą miłością każdego człowieka na ziemi, a służba drugiemu człowiekowi, nawet w najodleglejszych zakątkach świata, jest służbą samemu Chrystusowi.

Wszystkim członkom i sympatykom Ruchu Maitri składam serdeczne życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia. Niech pamiątka przyjścia Chrystusa na ziemię napęli nas na nowo Wiarą, Nadzieją i Miłością.

Z serca błogosławie

Ks. bp Eugeniusz Jureczko OMI
Ordynariusz diecezji Yokadouma”

Wpłaty na projekt edukacyjny dla dzieci Pigmejów można dokonywać na nasze konto:
Nazwa i adres w stopce na str. 18. Numer:
● z Polski: 39 1240 1255 1111 0010 1563 1270
● z zagranicy (SWIFT): PKOPPLPW PL
39 1240 1255 1111 0010 1563 1270

Opracowanie: Barbara Uszko i Wojciech Zięba
12

REALIZUJEMY MISJĘ KOŚCIOŁA

Konferencja ks. dr. Romana Foryckiego, *duszpasterza krajowego Ruchu Maitri, wygłoszona 21.10.07 w czasie XXXI Spotkania Krajowego Ruchu Maitri w Częstochowie.*

Miłość zwraca się nie tylko ku tym, którzy dobro posiadają. Człowiek zazwyczaj szuka takich osób, od których mógłby dużo skorzystać. To jest, owszem, dobre, ale miłość szuka tych, którym może więcej dać. Jest bardzo charakterystyczne, że tych, którzy są z różnych racji pozbawieni dobra, są w jakiegokolwiek nędzy czy potrzebie, miłość wysłuchuje, aby rozdawać im to, co sama posiada, aby w ten sposób szerzyć dobro, żeby ono było wszędzie, dla każdego. Daje nie tylko to, co należy się ze sprawiedliwości, ale również to, co ze sprawiedliwości się nie należy. Przekracza bariery ścisłej powinności. Stąd do natury miłości należy wielkoduszność, nie kierowanie się tylko tym, co jest ściśle nakazane, ale co jest możliwe. To jest charakterystyczne dla miłości *agape*, miłości, którą jest *caritas*. Chciałbym powiedzieć, że taka miłość nawet bardziej dąży do tego, aby kochać, niż aby być kochanym. To jest charakterystyczne dla modlitwy franciszkańskiej, odmawianej przez uczestników Ruchu Maitri, którą codziennie odmawiają też siostry błogosławionej Matki Teresy z Kalkuty.

Papież podkreśla, że miłość jako *eros* jest koniecznym etapem rozwoju miłości w życiu człowieka. Dziecko musi najpierw doznać miłości, żeby potem mogło się nią dzielić, by mogło kochać. Jednak bez miłości *agape*, ku której miłość-*eros* powinna zmierzać, może się wynaturzyć tak, że człowiek będzie tylko garnął do siebie, ale niczego nie będzie rozdawał. Ojciec Święty pokazuje na przykładzie historii, jak ta miłość się wynaturzała. W starożytności pogańskiej *eros* był wyniesiony pod niebiosa i był prawie jedyną formą miłości. W średniowieczu oczywiście przeważała zdecydowanie *agape*, ale w czasach nowożytnych znowu wraca się do *erosu* - pogańskiej formy miłości. Współcześnie w środkach masowego przekazu funkcjonuje głównie pojęcie miłości jako *eros*. Dlatego istnieje wielka potrzeba ukazania na nowo *agape*, *caritas*, miłości, która się daje. Ona prowadzi człowieka do pełnego rozwoju. W miarę rozwoju miłości staje się coraz bardziej bezinteresowna, nie myśli o sobie, ale coraz więcej o innych. To jest zupełnie inny rodzaj miłości, niż *eros*. Zwraca się ku osobom, które zupełnie nie są przedmiotem zainteresowania *erosu*, na przykład ku tym, którzy nie są sympatyczni, a nawet ku nieprzyjaciółom. Zwraca się do tych, którzy nie mają niczego, czym mogliby nas obdarzyć, a wszystkiego potrzebują od nas. Ona jest z natury darem z samej siebie - dla tych, którzy są w potrzebie, niezależnie od tego, jak są do nas ustosunkowani. Ten rodzaj miłości w szczególny sposób podkreśla Ewangelia.

Chciałbym zwrócić uwagę na mylne niekiedy rozróżnienie między kulturą antyczną a chrześcijaństwem. Różnicę widzi się m.in.

w tym, że kultura antyczna przyniosła światu dwie wielkie wartości: prawdę i dobro (filozofia grecka bardzo mocno akcentuje te wartości jeszcze przed Chrystusem), natomiast chrześcijaństwo wniosło miłość, a więc uzupełniło te wartości kulturowe miłością. Nie jest to całkiem trafne. Nie tylko kultura antyczna wniosła prawdę i dobro, ale chrześcijaństwo prawdę znacznie uzupełniło, a w wąskim wymiarze też dobro. Nie jest też prawdą, że tylko chrześcijaństwo wniosło miłość w świat, bo miłość jako *eros* istniała przed chrześcijaństwem. Była kulturowana i była wręcz ubóstwiana. Ale chrześcijaństwo wniosło *agape* i *caritas*. To jest moment zasadniczy.

Najlepszą charakterystykę miłości ukazał św. Paweł w liście do Koryntian. Jest to miłość, którą Benedykt XVI, używając słów biblijnych, charakteryzuje jako miłość pasterską, która szuka zagubionych owiec, przyjmuje marnotrawnych synów, a nawet daje sobie bok przebić. Obejmuje każdego, nikogo nie wyłącza, czeka i nigdy nie wyrzeka się człowieka, choćby był najgorszy, karmi go w Eucharystii, niesie różnoraką pomoc. Miłość tę, jako wierną, przebaczącą i w pewnym sensie przeciwną miłości samego siebie, charakteryzują różne teksty biblijne. Podkreślają, że Bóg występuje w tej miłości jakby przeciwko sobie, jakby ryzykuje siebie. Jest to miłość o wielkim ryzyku. Dając człowiekowi wolność, daje mu możliwość przekreślenia czci Boga. Namiętna miłość Boga do swojego ludu, do człowieka, jest zarazem, jak pisze Benedykt XVI, miłością, która przebaczy, która prowadzi do śmierci Jezusa na krzyżu. Jest ona tak wielka, że zwraca się, jak zauważa Ojciec Święty, przeciwko Niemu samemu. Jego miłość zwraca się przeciwko Jego sprawiedliwości. Bóg tak bardzo miłuje człowieka, że sam stawia się człowiekiem, przyjmuje nawet własną śmierć, śmierć własnego Syna. W ten sposób godzi w sprawiedliwość i miłość. Tutaj Papież jakby szuka słów, w których mógłby wyrazić to, co się dzieje. Jak szalona jest miłość, która tak się daje, tak zapomina o sobie! Chrystus (teologowie to bardzo mocno podkreślają), przeżywając większość czasu swego wcielenia w ukryciu, jakby wyrzekł się bóstwa. Wszedłszy w ten sposób w los człowieka, jakby zapomniał o sobie, o tym, kim jest. Można powiedzieć, że jest to miłość bez granic, miłość nieskończoną, a więc boską, z którą człowiek sam o własnych siłach nie jest w stanie się zmierzyć. To nie jest nawet miłość, którą my kochamy Boga - to też jest *eros*, to jest pożądanie Boga, a nie żeby Bogu coś dać. Miłość polega na tym, że Bóg nas umiłował. Miłość przyjdzie do nas z góry, a nie wzniesie się do Niego z dołu. To jest niesamowite w miłości Bożej. Można by powiedzieć (podkreślają to protestanci), że nie ma innej miłości niż miłość Boża. Oni właściwie utożsamiają miłość z *agape*. Twierdzą, że człowiek nie jest zdolny w ogóle do miłości. Mówimy, że jest zdolny do *erosu*. Ale *eros*

nie jest dla nich miłością; jest nią *agape* (na ten temat toczy się ciągle dialog, uzgadnia się coraz więcej wspólnych płaszczyzn). A więc nie znać i nie praktykować tej cnoty znaczy nie znać i nie praktykować chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo zaczyna się od *agape*, trzeba o tym pamiętać. Jeżeli chrześcijanin nie wyszedł poza *eros*, nie jest chrześcijaninem, nie może siebie tak nazywać.

Fryderyk Nietzsche krytykuje w swoich dziełach chrześcijan za to, że w jego czasach krytykowali i odrzucili *eros*, natomiast miłość chrześcijańską, która jest darem, zdecydowanie nazywa słabością chrześcijaństwa. Chrześcijańską *caritas* określa jako słabość, której człowiek nie powinien ulegać. Cyryl Aleksandryjski ukazuje istotę tej miłości we wspólnocie myślenia, wspólnocie chcenia, odczuwania, postępowania, co zresztą cytuje Benedykt XVI. Jest to uczestnictwo człowieka w naturze Boga samego. Przez tę miłość człowiek uczestniczy w kulminacyjnym rodzaju miłości, którą jest *agape*. Benedykt XVI dodaje, że jest to przejaw miłości trynitarniej, stwierdzając, że Bóg Ojciec dał nam Syna, a Syn „oddął Ducha”, którego miał dać swoim uczniom po zmartwychwstaniu, aby i oni potrafili umrzeć za braci. Pisze św. Jan w Ewangelii „Wy jesteście świadkami miłości Boga”. W tym też sensie św. Augustyn zauważył: „Jeśli widzisz miłość, widzisz Trójcę”.

Zagadnienie związku miłości *agape* z Trójcą Świętą to oddzielne wielkie zagadnienie naśladowania w życiu ludzkim miłości Bożej - *agape*, która jest darowaniem siebie. Trójca Święta to jedno wielkie darowanie i tworzenie wspólnoty modlitewnej. Zdaniem Benedykta XVI miłość *caritas* jest zadaniem, z którego Kościół nie może nigdy zrezygnować. Powinien tę miłość praktykować w każdym czasie, w każdym dniu. Tak czynił od początku swojego istnienia, a przykładem są pierwsi chrześcijanie, ustanowienie diakonów - nie tylko do posługi materialnej, ale i duchowej, przykładem są zbiórki na rzecz ubogich w ramach Eucharystii i związana z tym posługa miłości, działalność społeczna. To wszystko wymienia Benedykt XVI w swojej encyklice. Przykładem tej miłości są w szczególności sposób święci, zwłaszcza św. Marcin z Tours, św. Franciszek z Asyżu, św. Ignacy Loyola, św. Ambroży, św. Wincenty a Paulo, św. Jan Bosko i błogosławiona Teresa z Kalkuty, a zwłaszcza Najświętsza Maryja Panna. Mówi się o charytatywnej postawie Matki Bożej i nie chodzi tu o jej okres ziemskiego życia, ale o to, co dzieje się wśród ludzi, którzy ją czczą - także w świecie współczesnym.

Świat do tej miłości jest nastawiony negatywnie, odrzuca ją. Dlatego Papież zauważa, iż chrześcijaństwo najbardziej potrzebuje tej miłości. Wskazuje, że bez niej świat byłby biedny, idzie absolutnie ku katastrofie; przeciw istnieją aspekty rzeczywistości godne pożałowania: niekiedy bardzo głęboka nędza nie tylko materialna, a jeszcze bardziej duchowa. Potrzebom tego świata nie jest w stanie sprostać *eros*, który dąży, żeby mieć, ale nie

umie się zniżyć. Jedynie *agape-caritas* zdobywa się na ofiarę i nie jest tylko wysiłkiem ludzkim, ale też darem łaski i jest motywowana wartością swego przedmiotu.

Zadanie Kościoła jest też zadaniem Ruchu. Byłoby rzeczaniwłaściwą, a nawet szkodliwą, by jakkolwiek ruch kościelny podejmował zadania, które nie są zadaniami Kościoła. Byłby to ruch kościelny tylko z nazwy. Dlatego zadania podejmowane przez Ruch Maitri są zadaniami Kościoła, a to, co Benedykt XVI mówi o Kościele, jest do zrealizowania przez nas. Oczywiście nie jest tu konieczne podejmowanie wszystkich zadań. Przeważnie ruchy podejmują jakąś ich część czy wypracowują własną metodę ich realizacji, zgodną ze swą specyfiką i charyzmatem. Wszystkie ruchy kościelne, mają charyzmaty związane z historią swego powstania, z odpowiedzią na konkretne potrzeby. Tę część zadań Kościoła w poszczególnych ruchach określają statuty, a więc nie jest ona niewiadoma. Zazwyczaj należy ona do kategorii zadań Kościoła już podjętych, albo dopiero zainicjowanych. To bardzo ważna rzecz, którą trzeba sobie uświadomić - swoje miejsce w Kościele.

Ruch Maitri wszedł w bardzo ważną dziedzinę zadań Kościoła. Nazwana jest jego niezbywalną częścią, której Kościół nie może się wyrzec - tak to ujął Jan Paweł II. Tą częścią Ruchu Maitri nie jest ani nauczanie, ani opieka nad chorymi czy duszpasterstwo, ani nawet misje. Jest nią po prostu działalność charytatywna na rzecz najbardziej potrzebujących w świecie, zwłaszcza w Trzecim Świecie. To wszystko, co papież Benedykt XVI mówił na temat *caritas*, czyli miłości, która daje siebie, odnosi się w różnych wymiarach do zadań podejmowanych przez Ruch. W świetle tejże nauki papieskiej o miłości chrześcijańskiej, zwłaszcza o wymiarze miłości *agape*, członkowie Ruchu mogą odpowiedzieć sobie na pytanie, jak dalece realizują te zadania. Czy mogą być wzorem także dla innych członków Kościoła? Do czego mają ludzi zachęcać?

Charakter wszystkich charyzmatów w Kościele polega na tym, że należy je szerzyć, są one zaproszeniem dla innych. Charyzmat nie może być zamknięty w jakiejś wąskiej grupie, która aktualnie go realizuje. Tym, którzy realizują charyzmat, powinna towarzyszyć intencja i pragnienie, żeby uczestniczyło w nim jak największe ludzi. Jaka jest więc nasza propozycja miłości *agape* w stosunku do potrzeb świata? Przez nią możemy najlepiej przyczynić się do wypełnienia misji Kościoła we współczesnym świecie. Trzeba wciąż sięgać do konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym, gdzie jest wiele punktów niezrealizowanych. Są np. takie fragmenty, które dosłownie charakteryzują nasz charyzmat. To jest niesamowite! Możemy powiedzieć: „O, my jesteśmy w tym punkcie misji Kościoła”. Statut Ruchu Maitri stwierdza: charyzmatem Ruchu jest wyrażona czynem miłość do ludzi najbardziej potrzebujących, co znajduje wyraz w niesieniu pomocy najbardziej, budzeniu wrażliwości serc i sumień

na godność i potrzeby najbardziej potrzebujących oraz w szukaniu dróg pojednania. Jest w tym wyrażona pewna specyfika, jest podana pewna metoda. Wielu chrześcijan zdaje się rozumieć zadania Kościoła, ale powstaje pytanie: Od czego zacząć? Jak to robić? Co jest najważniejsze? Można powiedzieć, że w tych słowach wyraża się kształt chrześcijańskiej *caritas* w wydaniu Maitri. Jest to maitrowskie wyjście naprzeciw chrystusowemu „Pragnę!”, wypowiedzianemu na krzyżu. Właśnie to „Pragnę!” robi ogromne wrażenie, tak bardzo przyciąga. Wypowiadamy te słowa za wzorem św. Franciszka z Asyżu i błogosławionej Matki Teresy z Kalkuty, patronów Ruchu.

Jest znamienne (trzeba być tego świadomym!), że ta forma *caritas* nie jest po myśli ani nie jest zakorzeniona w mentalności moich tego świata. Dlatego od osób, którzy się w nią angażują, wymaga niemałych wyrzeczeń, nie wykluczając osobistych cierpień. Ta forma działania wymaga zaangażowania się w miłość *agape*, miłość Bożą. Napelniając się tą miłością, człowiek musi odrywać się od mentalności czysto ziemskiej. Bez tej miłości pewne sprawy są niewykonalne. Gdzie miłość ustaje albo stygnie, tam działalność zewnętrzna, nawet gdyby była kontynuowana, traci wartość. Dar ma wartość, gdy za nim ukryty jest człowiek, który daje. Chociaż można by go wciągnąć w jakąś statystykę, jednak statystyka prawdziwa to statystyka bijących serc ludzi, którzy dają siebie. To jest najważniejsze. Bez pomocy z góry, skąd ta miłość przychodzi do nas, którą Duch Święty wlewa w nasze serca, ztraca się zbawczy charakter naszej misji. Pozostaje działalność, która nie zbawia świata, ale prowadzi ostatecznie do klęski, jak stwierdza wielu misjonarzy, którzy na misjach zaczęli od działalności społecznej, a zapomnieli o Mszy św. i modlitwie.

Modlitwa sprawia, że dawanie siebie i *caritas* nie jest zwykłą filantropią i akcją czysto ludzką. Jest chwilą, która ma zetknąć człowieka z miłością pochodzącą od Boga. Dlatego właśnie tutaj, w Częstochowie, na Jasnej Górze, spotykamy się w obliczu cudownego obrazu Jasnogórskiej Pani, Matki Miłosierdzia, która wspiera modlitwy wszystkich, którzy tutaj przychodzą. Czujemy, jak ona nam wyprasza łaski.

Często czytamy w Ewangelii: w Kanie Galilejskiej „wina nie mają”. Brak nam łaski Bożej, brak nam tego wina miłości - *caritas*. Po to ludzie tutaj przychodzą, żeby odświeżyć w sobie wezwanie Matki Bożej i usłyszeć: „Zróbcie, cokolwiek Syn wam powie”. Jest jeszcze tyle do zrobienia... Tutaj uczymy się, aby iść tam, gdzie jesteśmy najbardziej potrzebni, tutaj utwierdzamy się w naszym charyzmacie, stąd, jak apostołowie z wieczernika, idziemy do swoich zadań ze świadomością, że kształt naszej miłości, którą jest maitri, jest jednym z najwspanialszych kształtów chrześcijańskiej *caritas*, a tym samym należy do bezcennych kamieni, które mogą zdobić, i na pewno już zdobiją, koronę Jasnogórskiej Pani.

Opracował Wojciech Zięba

U ŹRÓDEŁ ADOPCJI SERCA cz. II

Kolejne dni spędzamy podróżując po okolicach miasta stołecznego Kigali. Odwiedzamy Gikondo, docieramy też do Kabuga.

Gikondo

Miejscowość Gikondo kilka lat temu została włączona do stolicy Rwandy. Dziś jest to nazwa dzielnicy, gdzie na wzgórzu mieści się duży kompleks pallotyński. Siostry Pallotyńki mają tutaj okazały kompleks medyczny - nieduży jak na nasze warunki szpital z ośrodkiem zdrowia i dożywiania. Przy nim skromny dom zamieszkały przez zakonnice.

Oprowadza nas Siostra Marzena Prusaczyk. Jednym z głównych zadań jest upowszechnianie wiedzy o rozwoju dzieci, ich żywieniu, zapobieganiu chorobom wieku rozwojowego i zwalczaniu ich skutków. Uwagę naszą przyciągają ręcznie rysowane plakaty, wśród nich maluch pod parasolem z nazwami szczepionek, chroniony przed deszczem zarazków chorobotwórczych.



Miejski charakter ośrodka nie wyklucza potrzeby kształtowania właściwych nawyków żywieniowych i higienicznych. Jest tu kuchnia i warzywnik, w których matki uczą się przygotowywać wartościowe, zrównoważone posiłki i uprawiać różnorodne warzywa. Dużym problemem jest epidemia AIDS, zbierająca w Rwandzie obfite żniwo.

Za płotem księża Pallotyńki mają swoją afrykańską „centralę”, centrum rekolekcyjne i drukarnię. Całości obrazu dopełnia kościół parafialny i zespół budynków szkolnych. Tam właśnie zaglądamy trzeciego dnia po przyjeździe (20.01.2007), zachęceni pięknymi śpiewami chóru, brzmiącymi w całej okolicy. Duża aula wypełniona „naszymi” dziećmi z Adopcji z ich opiekunami. Na długiej tablicy napisy powitalne Bienvenue - Welcome, pomiędzy nimi olbrzymie serce z napisem Karibu - zapraszamy. Dzieci chcą się pokazać z jak najlepszej strony. Maluchy zaczynają śpiewem i tańcami, później deklamacje i śpiewy, solowe tańce starszych dziewcząt, a na koniec

trójaktowa inscenizacja przygotowana przez nastolatków.

Sluchamy oczarowani brzmieniem głosów, wspaniałym wycuciem rytmu zauważalnym nawet u najmniejszych dzieciaków. Na koniec wzruszające podziękowania i prośby o dalszą pomoc. Nadchodzi czas na robienie zdjęć, wszak chcemy pokazać dzieciaki po powrocie ich opiekunom z Europy. Widać zaskoczenie na twarzach, Siostra Clotilda czyta listę, podchodzą po kolei. Starają się wypaść jak najlepiej, przybierają trochę sztuczne pozy, robią poważne miny. Zaimprovizowane atelier z kotarą w tle, otoczone kordonem młodzieży, podpowiadającej fotografowanemu, jak się zachować. A nam przecież chodziło o naturalne ujęcia.

Po południu Siostry Clotilda i Marta zabrały nas na zwiedzanie Gikondo. Dzielnica w większości składa się z wyblakłych, niewielkich jedno- i dwuizbowych domków z gliny lub cegieł. Brak kanalizacji i bieżącej wody. Świeżo spłukane przez tropikalne deszcze gliniane ścieżki pomiędzy domkami, przypominają bardziej wysuszone dno kanału ściekowego, niż ulice i chodniki. Towarzyszy nam jak wszędzie grupka ciekawskich bosonogich maluchów.

Odwiedzamy w domu naszą podopieczną Muzayire (3/11). Dziewczyna ma 18 lat chodzi do 5 klasy szkoły średniej. Jest sierota przygarniętą wraz z 4 rodzeństwem przez ciotkę. W małym domku mieszka ośmioro dzieci i dwoje dorosłych. Warunki bardzo skromne, brak mebli, jedna mała żarówka - po zmroku mieszkańcy idą spać. Po wodę trzeba chodzić z kanistrami do studni odległej ok. 1,5 kilometra. Podobnie jest w innych domostwach, życie toczy się na progu domu lub na koślawej ławce przed nim. Ludzie dziękują nam za całą pomoc, doceniają, że chcemy ich poznać, wstydzą się trochę swojej biedy, nie zapraszają do wejścia. A w nas zaczyna narastać zakłopotanie towarzyszące już do końca podróży, zakłopotanie przechodzące w zażenowanie, wywołane własną sytością, bezproblemowym dostępem do podstawowych zdobyczy cywilizacji i nadmiarem posiadanych dóbr.

Kabuga

Parafia położona ok. 30 km od stolicy w miejscowości Kabuga to królestwo ks. Antoniego Myjaka, Pallotyńca. Na miejscu rzuca się w oczy schludny zespół budynków rozrzuconych na ogromnym placu: kaplica Miłosierdzia Bożego, kościół parafialny, budynek parafii oraz ułożone w kształcie czworokąta parterowe baraki szkoły podstawowej i średniej. Ks. An-

toni oprowadza nas po terenie, a nasze kroki - jak zawsze - obserwuje spora grupka wszędobylskich dzieciaków.

Pomimo pozyskania sponsorów zagranicznych na budowę dwóch pomieszczeń, większa część pozostaje bez elektryczności i podłóg, z dziurawymi ścianami. Przy tym wewnątrz jest niemiłosiernie gorąco. W klasach po około 60 dzieci stłoczonych w małych ławkach. Uczą się wszystkiego pamięciowo przez głośne powtarzanie.

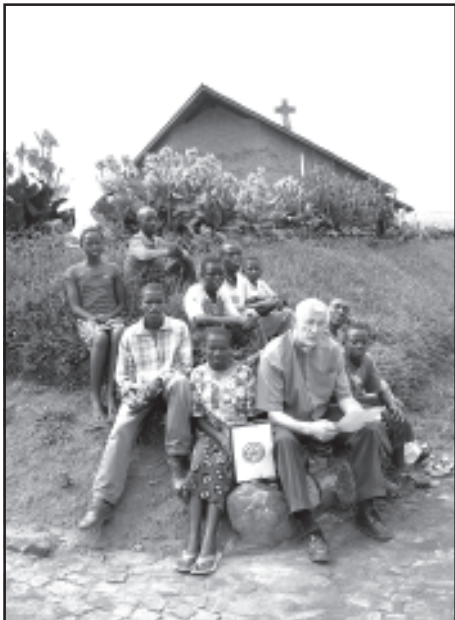
Ksiądz Antoni uczestniczy już 10 lat w Adopcji Serca - od samych początków programu w Rwandzie. Obecnie pod jego opieką znajduje się prawie setka dzieci i młodzieży, wspieranych przez ofiarodawców z Polski i Czech. Mamy okazję spotkać kilkanaścioro z nich, a nawet uczestniczyć w przekazywaniu pomocy dwóm chłopcom.

Ks. Antoni prowadzi dla podopiecznych indywidualne kartoteki, gdzie rejestrowane są wszystkie otrzymane od Maitri pieniądze. Potwierdzenie odbioru odbywa się przez odcisnięcie kciuka w kartotece. Proboszcz wypraktykował bardzo interesujący, oryginalny system podziału otrzymywanych środków. Miesięczna kwota przeznaczona dla danego dziecka jest dzielona na trzy części: ok. 85% sumy przeznaczane jest na pomoc bieżącą, wypłacaną regularnie, dalsze 10% sumy odkładane jest na „wyprawkę” dla dziecka przekazywaną z chwilą zakończenia udziału w programie, pozostająca część, czyli ok. 75 centów (w przypadku szkoły podstawowej) przekazywana jest na wspólny fundusz pomocowy zarządzany przez podopiecznych. W ten sposób dzieci adopcyjne, często dzięki naszej pomocy lepiej sytuowane niż najuboższe w szkole, mogą zdecydować, komu spoza ich grona przyznać pomoc, co kształtuje ich postawy prospołeczne.

W trakcie rozmów z księdzem Antonim dowiadujemy się o wielkiej biedzie panującej w okolicy i potrzebie objęcia Adopcją Serca kolejnych dzieci, choć nie są sierotami. Znaczna część rodzin ma w swym gronie więźniów, chorych na AIDS, co stanowi wielkie dla nich obciążenie.

Z Kabuga związana jest inna ciekawa historia. Przed wyjazdem z kraju koledecy z Maitri z Czech zwrócili się do mnie z prośbą, aby sprawdzić na miejscu, jak wygląda realizacja





Ks. Antoni Myjak z młodzieżą wspieraną w ramach programu pomocy Adopcja Serca

budowy domu dla sieroty objętej przez nich Adopcją. Prośba wynikała z niepokoju powodowanego brakiem wiadomości o realizacji projektu, na który ofiarodawca przekazał 400 dolarów. Zapytany o sprawę ksiądz Antoni pokazał kartotekę młodzieńca, z której wynikało, że chłopak otrzymał dotychczas jedną trzecią sumy na materiały budowlane. Po krótkiej naradzie wyruszyliśmy na objazd okolicy, by poznać warunki życia naszych podopiecznych, a przy okazji zobaczyć budowę domu.

Po godzinie jazdy całkiem przewiewnym samochodem wysiedliśmy na małym przydrożnym placu, zanurzając się w afrykański upał. Krótkie podejście ścieżką na nieodległe wzgórze uświadomiło mi, jak bardzo niesprzyjająca jest tu aura. Temperatura ok. 40°C, brak cienia i wiatru - to nie są wymarzone warunki do spacerów. Po kilkunastu minutach dotarliśmy na porośnięte bujną trawą poletko, będące według zapewnień własnością chłopaka. Domu nie było. Trzeba przy tej okazji wyjaśnić, że pod tym pojęciem kryje się tutaj jedno- lub dwuizbowa budowla na, z glinianych cegieł suszonych na słońcu, pokryta blachą lub liśćmi bananowca. My natomiast zobaczyliśmy kilkadziesiąt glinianych, niewypalonych cegieł o rozmytych kształtach, przerośniętych trawą. Nasz podopieczny starał się wytłumaczyć powody opóźnień. A to długo czekał na wydzielenie działki, a to wiatr zwał plandekę z cegieł, potem ktoś ją ukraść, reszty dopełnił monsunowy deszcz i bujna roślinność. Wyraz twarzy chłopaka zdradzał poczucie winy i niepewności. Ustaliliśmy zatem, że odwiedzimy to miejsce za trzy tygodnie w oczekiwaniu, że prace budowlane będą już zaawansowane. Tak rzeczywiście się stało. Przy kolejnej wizycie spotykamy miejscowych majstrów, kończących gliniane fundamenty, a na nich pojawiały się pierwsze warstwy cegieł, tworzących ściany.

C.d.n.

Tadeusz Makulski

NOWE FORMY NIEWOLNICTWA

W dniach 13-18.11.2007 w Cape Coast w Ghanie odbyło się seminarium „Niewolnictwo i nowe formy niewolnictwa”, zorganizowane przez Sympozjum Konferencji Episkopatów Afryki i Madagaskaru (SECAM) Radę Konferencji Biskupów Europy (CCEE). W seminarium wzięło udział ponad 30 biskupów afrykańskich i europejskich.

W trakcie seminarium abp Agostino Marchetto przytoczył dane organizacji antyniewolniczych, które szacują, że na świecie jest dziś ok. 27 mln ofiar „nowego niewolnictwa”. Międzynarodowa Organizacja Pracy (MOP) mówi oficjalnie o 12,3 mln niewolników.

Sekretarz Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Migrantów i Podróżujących zwrócił uwagę, że zniewoleniu ulegają nie tylko ofiary tzw. handlu żywym towarem, których jest według MOP 2,4 mln. Nowe formy niewolnictwa narzucają państwa totalitarne (np. Chiny czy Birma) oraz rebelianckie ugrupowania militarne. Według MOP ich ofiarą pada 2,5 mln osób. Są to ludzie wykorzystywani do robót przymusowych oraz nieletni żołnierze, których jest dziś na świecie ok. 300 tys. Według MOP najwięcej współczesnych niewolników - aż 9,8 mln - to ofiary działalności osób prywatnych. 1,4 mln z nich wykorzystywanych jest seksualnie, a 7,8 mln w celach ekonomicznych. Abp Marchetto zwrócił uwagę, że w niektórych krajach Afryki, np. w Liberii, Mauretanii, Sierra Leone czy Sudanie, przetrwały tradycyjne formy niewolnictwa. W krajach Afryki zachodniej zmusza się ludzi do pracy niewolniczej na plantacjach dla odrobienia długów. Na plantacjach kakao, kawy czy owoców południowych pracują tam również dziesiątki tysięcy dzieci. To wszystko dzieje się mimo konwencji międzynarodowych, zakazujących takich nieludzkich praktyk.

Do uczenia się z popełnionych błędów i znalezienia lepszych sposobów walki z nowymi formami niewolnictwa wezwał uczestniczący w seminarium sekretarz generalny CCEE, prał. Aldo Giordano.

Spotkanie w Cape Coast nawiązało do 200. rocznicy zniesienia niewolnictwa w afrykańskich koloniach imperium brytyjskiego (25 marca 1807 r.). 15 listopada uczestniczący w nim afrykańscy i europejscy biskupi odwiedzili twierdzę Elmina, która do XIX wieku była więzieniem przejściowym dla niewolników przed transportem z Afryki do Europy i Ameryki. Jest to jedna z 48 twierdz-więzień, wzniesionych przez Europejczyków na wybrzeżu Zatoki Gwinejskiej. Przeszło przez nie 10 mln niewolników z Afryki zachodniej. Łącznie z Czarnego Łądu wywieziono ich ponad 20 mln. Co najmniej drugie tyle zginęło w czasie polowań na niewolników.

Seminarium zakończono apelem o zwracanie większej uwagi na nowe formy niewolnictwa. Są one może jeszcze gorsze, niż dawny handel niewolnikami. Wśród nich można wyróżnić handel żywym towarem, pracą przymusową (w tym za długi), służbę wojskową

dzieci czy przymusową prostytutkę, również nieletnich. Zwrócono uwagę, że główną przyczyną gwałtownego rozwoju niewolnictwa są głębokie różnice w poziomie życia między ludnością krajów bogatych i biednych oraz między zamożnymi i biednymi w ramach każdego społeczeństwa.

Biskupi obu Afryki i Europy skierowali krótkie przesłanie do uczestników szczytu państw i rządów Unii Europejskiej i Unii Afrykańskiej, który odbędzie się w dniach 8-9 grudnia w Lizbonie. O treści przesłania poinformował sekretarz generalny CCEE, prał. Aldo Giordano. Jego sygnatariusze domagają się podjęcia sprawy skandalu, jakim jest niewolnicze wykorzystywanie istot ludzkich traktowanych jako przedmiot handlu. Równocześnie wzywają do rozwiązania problemów, które są przyczyną oddawania się milionów ludzi organizacjom przestępczym, by szukać w Europie poprawy swego losu.

Biskupi omówili też obszerny dokument, przygotowany przez Komisję *Iustitia et Pax*, działającą w ramach SECAM. Dotyczy on partnerstwa ekonomicznego Unii Europejskiej i Unii Afrykańskiej, szkód społecznych i środowiskowych, jakie powoduje górnictwo, a także migracji. Dokument wzywa do niezawierania niesprawiedliwych umów gospodarczych i do większej kontroli nad kopalniami. Stwierdza, że wszystkie kraje winny ratyfikować Międzynarodową Konwencję o Ochronie Praw Wszystkich Pracowników-Migrantów i Członków ich Rodzin z r. 1990. Episkopat Europy i Afryki mają przedstawić opracowany dokument swoim rządóm.

Biskupi afrykańscy i europejscy planują dalszą współpracę. W listopadzie 2008 spotkają się w Liverpoolu na seminarium o migracji. W roku 2009 delegacja europejska będzie obecna na obchodach 40-lecia SECAM, zaś w listopadzie 2010 roku odbędzie się w Rzymie spotkanie na temat ewangelizacji.

Niewolnictwo w Nepalu

Projekt mający ukrócić haniebnym proceder handlu ludźmi lansuje Caritas Nepalu. Organizacja przestrzega, że często za tragedią tysięcy kobiet i dzieci kryją się ich najbliżsi. U podstaw handlu żywym towarem stoi bowiem bieda - twierdzi Rupa Rai z nepalskiej Caritas. Przypomina, że niejednokrotnie dzieci oddawane są w ręce handlarzy przez swych własnych rodziców. Ponieważ ofiarą pada coraz więcej dzieci, Konferencja Episkopatu Nepalu podejmie problem handlu ludźmi podczas swego najbliższego spotkania. Kościół pomaga od lat szczególnie dzieciom ulicy oraz zmuszanym do prostytutki kobietom. Szacuje się, że organizacje zajmujące się handlem ludźmi zarabiają na tym rocznie w skali światowej kilkanaście miliardów dolarów. Są to sumy porównywalne z zyskami płynącymi z handlu bronią czy z przemytu narkotyków.

Na podstawie informacji Radio Watykan opracował Wojciech Zięba

„NIE SPRZEDAM WNUCZKA!”

Latem 2007 r. rozpoczęliśmy w ramach Adopcji Serca współpracę z Siostrami Pasjonistkami, które mają swą misję w Ndéléle w Kamerunie. Już po miesiącu siostry napisały do nas pierwszy list.

Ndéléle, 29.08.2007

Kochani Rodzice 80 sierot

Popowrocie z Polski zabrałam się natychmiast do pracy w ośrodku zdrowia. W czasie mojej nieobecności zastępowała mnie siostra Nicole, Kamerunka, z zawodu pielęgniarka.

Wiele czeka nas jednak zaległości, bo pracy bardzo dużo, chorzy przychodzą z bardzo oddalonych terenów, ciągle rośnie liczba zakażeń wirusem HIV.

Wracam do radosnych chwil pobytu w Polsce, bo cisną się słowa podziękowania za otrzymaną życzliwość i pomoc. Trudno będzie wszystko wyliczyć, bo lista prawdziwych Przyjaciół Misji jest bardzo długa. Ale serce mi dyktuje wymienić m.in. Ruch Maitri z Gdańska, za przygarnięcie naszych 80 sierot. Bóg Wam zapłać za Wasze dobre serce.

Jadąc do Kamerunu nie przestawałam dziękować Bogu za kontakt z Wami i za dokonane piękne dzieła miłości bliźniego, bodźce Wam mogę z nowym zapalem stanąć do pracy i 80 dzieci pójdzie do szkoły; będą miały książki, zeszyty, mundurki i jeszcze zaoszczędzę na przyszłość 0,5% na kasę solidarności z innym dzieckiem w nagłej potrzebie.

W dniach 25-28 sierpnia zaczęliśmy z s. Nicole zbierać popołudniami nasze Sierotki do zdjęcia, bo te, które zawiozłam, były bez negatywu i różnie zrobione, a nasi Współpracownicy z Ruchu Maitri wymagają z szacunku dla Rodziców, adoptujących nasze dzieci, by zdjęcia były dobrze zrobione z negatywem. W tym też celu otrzymałam wspinały aparat cyfrowy. Bóg Wam zapłać.

Napotykałam niemało problemów, bo wielu dziadków nie ufa aparatom fotograficznym, widząc w nich ukryte niebezpieczeństwo dla wnucząt. Oto jeden z wielu przykładów, co przeżyłam tego popołudnia. Otóż babcia przyszła ze swoim wnuczkiem, jest jego opiekunką. Tłumacząc jej, że zrobię mu jeszcze raz zdjęcie, bo poprzednie nie wyszło ładnie i przedstawiam jej dar Adopcji Serca - że za otrzymane pieniądze będzie mogła wysłać wnuczka do 6-letniej szkoły, bo jest bardzo inteligentnym dzieckiem i pragnie się uczyć. Wszystko jej przetłumaczono na język kako, bo tylko ten język zna dobrze. Wnuczek wsłuchiwał się każdemu słowu tak w kako, jak i po francusku, ale się nie odzywał. Chyba był zdezorientowany tym wszystkim, co wokół niego się działo. Gdy poprosiłam babcie o podpisanie odbioru sporej sumy pieniędzy

na opłacenie prywatnej katolickiej szkoły itd., powstał duży problem. Wołała: „Nie sprzedam wnuczka!”. By nie stresować dziecka i babci, poniechałam na razie wszystkiego i poszli do swojego domu. Wysłałam jednak do niej naszego katechistę, do którego babcia ma duże zaufanie, by jej spokojnie wytłumaczył. Na drugi dzień rano babcia z wnuczkiem prawie klusem biegnie i z daleka woła: „Jaka ja stara i głupia, jak mogłam was posądzić o sprzedaż wnuczka, a wy mi dajecie możliwość i pomoc z nieba na wychowanie mojego skarbu. Bardzo was przepraszam, wszystkie warunki spełnię”. Wzięła pieniądze i poszli.

Za kilka godzin przybiega chłopiec z kartką i mówi: „Nie mogłem czekać aż do grudnia z napisaniem listu do moich rodziców z Adopcji Serca, oni mnie jeszcze nie widzieli, a już mnie tak pokochali, że zapłacili szkołę, zeszyty i ubranko. A może ukończę całą szkołę? Znalazłem sąsiada, który umie pisać i mu poddyktowałem list do kochanych, a mi nie znanych Rodziców.”

Oto trzy zdania owego listu „Dziękuję Wam całym sercem. Będę dobry, tak jak Wy jesteście. Następny list już napiszę sam.”

Tymi słowami nasz bohater wypowiedział się w imieniu wszystkich naszych dzieci, których radość we łzach trudno opisać. Łzy radości widziałyśmy też u opiekunów.

Jako pośredniczka pomiędzy nimi a Ruchem Maitri dziękuję Wam, Kochani z całego serca, a Bóg przez ręce świętego Józefa otoczy Was opieką na każdy dzień.

Szczęść Boże w naszej wspólnej pracy misyjnej

Siostra Teodora Jadwiga Grudzińska
ze zgromadzenia Sióstr Pasjonistek

RYŻ DLA GŁODNYCH

Ciekawa inicjatywa pomocy wystartowała na początku października. Na stronie internetowej www.freerice.com można poćwiczyć angielski, szukając synonimów, równocześnie zarabiając na ryż dla głodujących, za który zapłacą reklamodawcy. Za każde poprawnie wybrane słowo sponsorzy strony kupują 10 ziaren ryżu (gdy nie zna się angielskiego, można też klikać w ciemno; prawdopodobieństwo trafienia to 1 : 4, klikać można raz na 2-3 sekundy). Przyjmując, że przeciętne ziarno ryżu waży ok. 30 mg (waga ziaren różnych odmian waha się od 6 do ok. 60 mg), jedno poprawne kliknięcie daje 600 mg ryżu. A ponieważ klika tysiące internautów na całym świecie, codziennie zarabiają na wiele ton ryżu. Do 24.11. zebrano już ponad 100 ton! Życzymy miłego klikania w wolnych chwilach.

POMÓŻMY SIEROTOM TRZECIEGO ŚWIATA

I Ty możesz nieść im pomoc, a nawet ratować życie poprzez:

- ofiarowanie w ich intencji modlitwy, przeciwności życiowych i cierpienia;
- osobisty udział w organizowaniu pomocy w ramach wspólnot Ruchu Maitri;
- zachęcanie do współudziału innych;
- ofiary pieniężne wpłacane na konto złotowe lub dolarowe, podane w stopce;

• rozprowadzanie naszej gazetki i ulotek;
• udział w programie „Adopcja Serca”. Jest to indywidualny lub zbiorowy patronat nad wskazanym przez misjonarzy ubogim, zwykle osieroconym dzieckiem. Program ma następujące formy w zależności od poziomu nauki:

- Szkoła podstawowa - dla dzieci szkolnych i młodszych. Składka miesięczna stanowi równowartość 15 dolarów + 3 zł na koszty organizacyjne. Pomoc potrzebna jest do czasu usamodzielnienia się dziecka (co następuje zwykle w wieku 18 lat);

- Szkoła średnia - równowartość 21 dolarów miesięcznie + 3 zł na koszty organizacyjne. Pomoc trwa ok. 6 lat.

- Szkoła Życia - równowartość 17 dolarów miesięcznie + 3 zł na koszty organizacyjne. Pomoc trwa 3 lata, trafia do dziewcząt pełnoletnich, często kalekich lub osieroconych, które z tego powodu nie miały możliwości nauki ani zdobycia zawodu.

- Dożywianie - leczenie i dożywianie anonimowych zagłodzonych dzieci - dowolne kwoty, przez dowolny okres czasu.

Szersze informacje, deklaracje Adopcji Serca, ulotki można uzyskać osobiście, telefonicznie, listownie i na naszych stronach internetowych (dane w stopce).



Adres redakcji: Ruch Maitri, Parafia Najśw. Serca Jezusowego, ul. ks. Józefa Zator Przytockiego 3, 80-245 Gdańsk.

Tel./faks: 0-58/520-30-50, konto: PeKaO SA III/O. Gdańsk, nr 80 1240 1255 1111 0000 1523 4612, internet: www.maitri.diecezja.gda.pl,

e-mail: maitri@diecezja.gda.pl. Redaguje: Wojciech Zięba. Asystent kościelny: ks. Piotr Makiła.

Warunki prenumeraty: przesłanie ofiary na dowolny okres czasu (2,70 zł za 1 egz. wraz z wysyłką) z dopiskiem „Prenumerata”.

Biurowisko gdańskiego ośrodka Ruchu Maitri czynne: poniedziałki, wtorki, czwartki 12.00-19.00, środy 9.00-17.00, sale pod starą plebanią.

Wspólnotowa Msza św.: czwartek godz. 17.30 (oprócz wakacji), kaplica domu parafialnego.